



135 LECIE STRAŻY POŻARNEJ W ŚREMIE

Wielkopolskiego Związku S

Konto P. K. O. 207 886

w Poznaniu — plac Nowom

OSTARCZA:

n, miastom, gmi-
obzarom dwor-
zakładom prze-
ym przyrządy
bory pożarnicze
zej jakości, pod
Komisji Tech-
Wielkopolskiego



Bogu na chwałę, bliźniemu na ratunek

W numerze kwietniowym:

Wieści z ratusza 2



Rumianków deptać nie można...24



**Odlewnia Żeliwa
„Śrem” S.A. 6**



Z warsztatu architekta (IV) 20



**BOGU NA CHWAŁĘ BLIŹNIEMU NA
RATUNEK - ŚREMSKA STRAŻ
POŻARNA (1867-1945) 10**



**Franciszek Gajewski z Błociszewa
(1792-1868) 26**



**SPOJRZENIE NA WIELKANOCNE
"KLEJNOTY" 18**





Wieści z ratusza

Wszystkim mieszkańcom naszego miasta i gminy życzymy szczęśliwych, pogodnych Świąt Wielkanocnych. Niech czas Zmartwychwstania Pańskiego zapisze się w sercach jako niezwykle głębokie i radosne przeżycie.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Bolesław Wośkowiak

Burmistrz Śremu
Marek Basaj

Spartakiada dzieci niepełnosprawnych

Dzięki inicjatywie Urzędu Miejskiego w Śremie, Starostwa Powiatowego oraz Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbyła się 15 marca 2002 roku zimowa olimpiada dzieci niepełnosprawnych województwa wielkopolskiego.

Impreza miała miejsce w obiekcie sportowym przy ulicy Staszica.

Uczestnicy zawodów startowali w 11 dyscyplinach sportowych, a ich zmagania obserwowali między innymi burmistrz Śremu Marek Basaj oraz starosta śremski Teodor Stępa. Nad przebiegiem i bezpieczeństwem zawodów czuwali opiekunowie zawodników, pracownicy Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz studenci śremskiej filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

W związku z tym, iż impreza okazała się dużym sukcesem, rozważane jest rozszerzenie jej w przyszłych latach.

Po uroczystym wręczeniu medali uczestnikom olimpiady grupa dzieci spoza Śremu zwiedziła trwającą obecnie w Muzeum Śremskim wystawę artystów malujących ustami i nogami.

Wicepremier Marek Pol w Urzędzie Miejskim

W poniedziałek, 25 lutego na zaproszenie śremskiego koła Unii Pracy gościł w Śremie wicepremier Marek Pol - najpierw w Odlewni Żeliwa "Śrem" S.A., następnie w Urzędzie Miejskim w Śremie, gdzie spotkał się między innymi z przedstawicielami lokalnych władz. Burmistrz Śremu Marek Basaj rozmawiał z wicepremierem.

Z przekazu burmistrza wiadomo, że rozmawiano o najbardziej palących problemach i priorytetowych problemach gminy. Dyskutowano m. in. o "być albo nie być" posterunku celnego, poruszano kwestię budowy ronda na skrzyżowaniu ulic Kilińskiego i Grunwaldzkiej, przedmiotem rozmów była także przyszłość śremskiej Brygady Dowodzenia WŁOP.

Wśród wielu istotnych informacji, pytań i prośb skierowanych do Marka Pola wymienić należy przede wszystkim sprawę środków finansowych na opiekę społeczną, w tym dodatków mieszkaniowych oraz sprawę niezbędnego rozwoju sieci dróg i autostrad, w tym oczywiście w naszej gminie. Wicepremier zobowiązał się pokierować sprawą posterunku celnego w sposób, który zagwarantuje dalsze jego funkcjonowanie w Śremie. Okazało się, że Marek Pol nadspodziewanie dobrze zna naszą gminę i bardzo pozytywnie ją ocenia.

Przetargi na usługi komunalne

W dniach od 15 do 21 marca odbyły się przetargi na usługi komunalne, bieżące utrzymanie zieleni, porządku i czystości w Śremie. W sumie było tych przetargów 9.

15.03.2002 - odbyły się dwa przetargi:

- na powadzenie szaleków miejskich w Śremie oraz na prowadzenie schroniska dla bezdomnych zwierząt i ochronę przed bezdomnymi zwierzętami;

18.03.2002 - na utrzymanie czystości i porządku dróg Gminy Śrem w mieście Śrem i na konserwację oraz bieżące utrzymanie zieleni w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich;

19.03.2002 - miał miejsce przetarg na stałą pielęgnację zieleni miejskiej w rejonie lewobrzeżnej części miasta;

20.03.2002 - na konserwację i bieżące utrzymanie zieleni w MPE im. Puchalskiego w Śremie i na stałą pielęgnację zieleni miejskiej w rejonie Osiedla Jeziorany;

21.03.02 - odbyły się dwa ostatnie przetargi z tej grupy- przetarg na stałą pielęgnację zieleni miejskiej w rejonie prawobrzeżnej części miasta Śrem oraz na utrzymanie i konserwację cmentarza komunalnego w Śremie

Informację o wynikach przetargów prześlemy w następnym wydaniu "Gazety"

Laury Burmistrza Śremu

Tradycyjnie już na przełomie lutego i marca w Śremskim Ośrodku Sportu i Rekreacji odbywa się uroczystość wręczenia Laurów Burmistrza Śremu osobom zasłużonym dla Śremu w dziedzinie kultury i sportu. W tym roku spotkanie miało miejsce 27 lutego. Padło wiele

słów uznania i podziękowań dla działaczy i zawodników. Sportowym laurem burmistrza wyróżnieni zostali: Bolesław Woźkowiak, Florian Łuszczewski, Piotr Kaczmarek, Leszek Kozłowski, Grzegorz Wybieralski, Zbigniew Lorens, Andrzej Zawadzki, Feliks Królikowski, Krzysztof

Szymandera, Michał Chudecki, Jacek Tomczak, Dawid Bojek, Robert Małysek, Mirosław Jakubowski, Bartosz Lewandowski oraz Agnieszka Piasecka.

Laur kulturalny otrzymali: Jerzy Andrzejczak, Antoni Błoszyk, Tadeusz Rosół, Jerzy Grzech i Marek Piasecki.



Nagrodzony Jacek Tomczak, szachowy mistrz Polski



Wicepremier Marek Pol w śremskim ratuszu

Kolejny czat z burmistrzem

W pierwszy dzień wiosny, w samo południe, można było porozmawiać z burmistrzem Markiem Basajem za pośrednictwem internetu.

Pytań było bardzo dużo, tempo odpowiedzi musiało być więc spore.

Internauci interesowali się wieloma aspektami życia gminy, padało też sporo pytań dotyczących życia prywatnego burmistrza.

Wiele osób interesowało się zbliżającymi się wyborami, a szczególnie poglądami burmistrza na temat wyborów bezpośrednich.

Były pytania dotyczące inwestycji, bez-

robocia w gminie czy problemów w oświacie. Zainteresowanie budziła też sprawa obchodów Dni Śremu.

Dokładny zapis rozmowy z burmistrzem można przeczytać na stronie internetowej gminy WWW.SREM.PL.

Eleonora CHABURA
Foto. archiwum



**Uchwała Nr 480/XLIV/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 22 marca 2002 roku**

w sprawie rozpatrzenia sprawozdania Zarządu Miejskiego w Śremie, z wykonania budżetu gminy Śrem za 2001 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591) oraz art. 136 ust. 2 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Przyjmuje się sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Śremie z wykonania budżetu gminy Śrem za 2001 rok, stanowiące załącznik do niniejszej uchwały.

§ 2

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak

Załącznik do uchwały Nr 480/XLIV/02 Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Śremie z wykonania budżetu gminy za 2001 r. do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

**Uchwała Nr 483/XLIV/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 22 marca 2002 roku**

o zmianie uchwały w sprawie trybu postępowania o udzielenie dotacji z budżetu gminy Śrem dla podmiotów nie zaliczonych do sektora finansów publicznych i nie działających w celu osiągnięcia zysku sposobu jej rozliczania oraz sposobu kontroli wykonywania zleconego zadania.

Na podstawie art. 118 ust. 3 z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 172/XVI/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 grudnia 1999 r. w sprawie trybu postępowania o udzielenie dotacji z budżetu gminy Śrem dla podmiotów nie zaliczonych do sektora finansów publicznych i nie działających w celu osiągnięcia zysku, sposobu jej rozliczania oraz sposobu kontroli wykonywania zleconego zadania wprowadza się następujące zmiany:

1) W § 1 ust. 2 dodaje się tiret szóste i siódme w brzmieniu:

- „- ochrony przeciwpożarowej i przeciwpowodziowej,
- ochrony środowiska i przyrody.”

2) W § 2:

a) Ust. 8 otrzymuje brzmienie:

„8. Wnioski zaopiniowane przez naczelników poszczególnych pionów Urzędu Miejskiego i zaakceptowane przez Zarząd Miejski w Śremie, zostaną ujęte w projekcie budżetu gminy Śrem na rok następny.”

b) dodaje się ust. 13 w brzmieniu:

„13. Termin określony w ust. 2 nie ma zastosowania do składanych w 2002 roku wniosków dotyczących dotacji na cele publiczne związane z ochroną przeciwpożarową i przeciwpowodziową.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 484/XLIV/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 22 marca 2002 roku

o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Tekst, załączniki i uzasadnienia do uchwał XLIV Sesji Rady Miejskiej z dnia 22 marca 2002 roku do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

Odlewnia Żeliwa „Śrem” S.A.



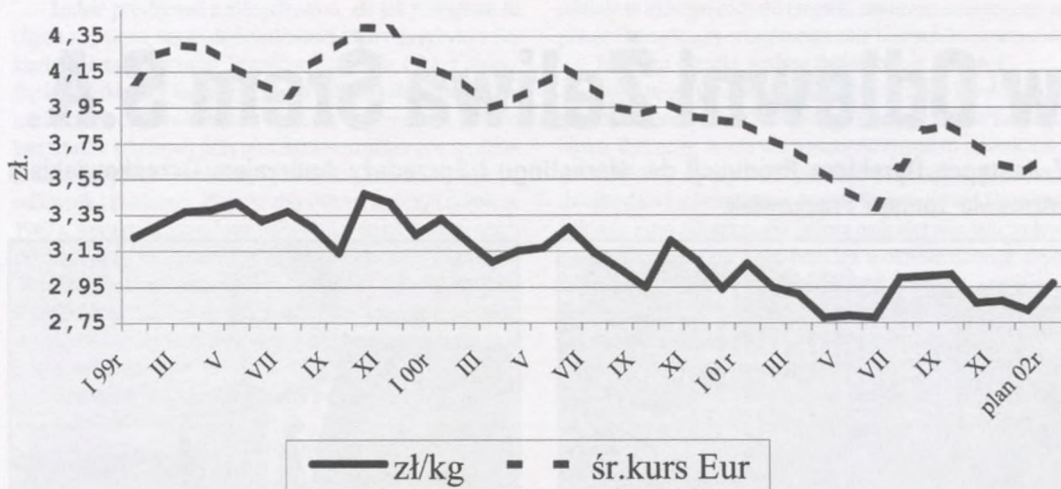
Od bieżącego wydania Gazety Śremskiej zapraszamy Państwa do lektury nowego cyklu artykułów poświęconych Odlewni Żeliwa "Śrem" S.A. Mówiąc dokładniej, nowy cykl przedstawiał będzie Odlewnię z perspektywy ludzi tam pracujących. Pierwszy tekst został poprzedzony informacją prasową, która przedstawia obecną sytuację Odlewni. Jeśli chcieliby Państwo podzielić się z nami opinią na temat nowego cyklu lub też przeczytać w nim o Waszym znajomym prosimy o kontakt osobisty lub listowny.

Redakcja

Odlewnia Żeliwa "Śrem" S.A., największy zakład przemysłowy na terenie Śremu, jest dzisiaj tematem wielu rozważań - głównie w aspekcie ekonomicznym. Nie najlepsza sytuacja finansowa największego pracodawcy w powiecie śremskim budzi obawy wielu mieszkańców - nie tylko pracowników. Przyczyny problemów finansowych Odlewni nie odbiegają od kło-

potów, z jakimi boryka się większość krajowych producentów odlewów oraz cała branża, poczynając od największego lokalnego odbiorcy - zakładów H.Cegielskiego w Poznaniu, a skończywszy na Stoczni Szczecińskiej. W roku 2001 Odlewnia po raz pierwszy w swojej działalności odnotowała ujemny wynik finansowy. Wysoka realizacja produkcji okazała się

Średnie ceny odlewów w zł/kg ogółem i średnie kursy EURO wg NBP w latach 1999-2001



niewystarczającym elementem wobec obniżenia przychodów, spowodowanego niskim poziomem kursów walut. Należy w tym miejscu dodać, że przychody Odlewni zależne są przede wszystkim od poziomu kursów walutowych. Dzieje się tak dlatego, że największa część produkcji kierowana jest na rynki zachodnie. Przebieg zmian cen walut najlepiej obrazuje poniższy wykres.

Jak widać obydwie krzywe w poszczególnych miesiącach wykazuje dużą zbieżność i niestety w latach 1999-2001 w sumie miały tendencję zniżkową. Ponieważ założenia przyjęte w planie na rok bieżący nie zakładają poprawy warunków w zakresie poziomu kursów walut, a równocześnie nie można zaakceptować w kolejnym roku ujemnych wyników - w planie na 2002 rok szczególny nacisk został położony na obniżenie poziomu kosztów.

Podjęmowane działania dotyczyć będą:

- restrukturyzacji majątkowej (przegląd akty-

wów firmy po to, by raz jeszcze przekonać się czy i w jakim zakresie są one niezbędne, w tym m.in. Klub Odlewni, ośrodek w Ostrowiecznie),

- restrukturyzacji kosztów - poszukiwanie rezerw po stronie kosztów materiałowych, kosztów energii i wielu innych,
- restrukturyzacji technologii i organizacji - w tym m.in. restrukturyzacji zatrudnienia.

Od marca trwają rozmowy Zarządu Odlewni Żelaza "Śrem" S.A. ze Związkami Zawodowymi, których celem jest ustalenie szczegółów związanych ze zwolnieniami. W chwili oddawania do druku niniejszego numeru, nie był jeszcze znany ostateczny kształt porozumienia. Od środy 20 marca utworzono w Odlewni Punkt Informacyjny, którego zadaniem jest udzielanie odpowiedzi na wszelkie pytania pracowników dotyczące wprowadzanych zmian oraz ustalenie zakresu możliwych działań osłonowych, takich jak np. kursy przekwalifikowujące, szkolenia, itp.

Wspomnienia Odlewnika

35 lat doświadczeń w Odlewni Żeliwa Śrem S.A.

Z Zastępcą Dyrektora Produkcji ds. Marketingu i Sprzedaży Andrzejem Grześkowiakiem rozmawia Tomasz Frąckowiak.



Biurowiec Odlewni Żeliwa "Śrem" S.A



Andrzej Grześkowiak w swoim biurze w Odlewni

Skąd się Pan dowiedział o powstawaniu w Śremie odlewni żeliwa?

Pochodzę z Wielkopolski. W latach 60., po ukończeniu studiów na AGH w Krakowie pracowałem w Fabryce Maszyn Rolniczych w Sulęcinie. Śledziłem prasę fachową i z niej właśnie dowiedziałem się o śremskiej odlewni, której projekt sięga roku 1964. Zainteresowałem się nią ze względu na nowoczesność i wielkość produkcji. Rozmawiałem również z pracownikami Cegielskiego w Poznaniu, bo przecież odlewnia w Śremie powstała jako jeden wydział Cegielskiego.

Kiedy rozpoczął Pan pracę w Odlewni?

Przyjechałem tu na pierwsze rozmowy z ówczesnym dyrektorem technicznym Kłodasem. Zostały uzgodnione warunki i od 1 stycznia 1967 roku przeniosłem się tutaj. 2 stycznia rozpocząłem pracę w dziale Głównego Odlewnika na stanowisku Starszego Metalurga. Pomieszczenia biurowe mieściły się wówczas na terenie hoteli przy ul. Przemysłowej. Uruchomienie produkcji nastąpiło w 1968r. i w początkowym okresie prace na Wydziale Odlewów Ciężkich oraz Odlewni Eksperymentalnej odbywały się jeszcze bez udziału zalewania ciekłym metalem, ponieważ wytopialnia była zrealizowana trochę później. Formy i rdzenie wykonywaliśmy z piasków

formierskich i żywic oraz na szkle wodnym - były to technologie tradycyjne. Formy były zalewane metalem przywożonym z terenu warsztatów szkolnych, które mieściły się w ówczesnym centrum miasta - przy ul. Kilińskiego. Metal dostarczany był w specjalnie przygotowanej kadzi, zaizolowanej w sposób zapewniający utrzymanie odpowiedniej temperatury podczas transportu z centrum miasta do Odlewni Żeliwa. Właśnie taką jednostonową kadzią woziliśmy metal do pierwszych form zalewanych na terenie zakładu. Potem nastąpił rozruch centralnej wytopialni, żeliwiaków, piecy elektrycznych i już od sierpnia 1968 roku formy były zalewane metalem wytopionym na terenie nowej odlewni.

Czy pamięta Pan otwarcie?

Tak. Było bardzo oficjalne, przyjechał ówczesny marszałek Spychalski - Przewodniczący Rady Państwa i cały szereg oficjeli. Uroczystość oficjalnego przecięcia wstęgi i uruchomienia pierwszego wydziału produkcyjnego odbyła się na terenie magazynu przy Odlewni Odlewów Ciężkich.

Ile osób pracowało w OŻ w trakcie uruchamiania zakładu?

W tym czasie znaczna część zatrudnionych zajmowała się budową odlewni - to był Dział Inwestycji. Natomiast jeśli cho-

dzi o pracowników produkcyjnych Odlewni, to wtedy była to kilkudziesięcioosobowa grupa składająca się z Działu Głównego Mechanika, Kierownika Ciężkiej Odlewni, Kierownika Wytapialni - ok. 20-30 osób.

Skąd przyjeżdżali fachowcy, przecież na starcie potrzebna była wykwalifikowana kadra?

Ludzie przybywali z różnych stron, ale jak pamiętam to chyba najwięcej takiej doświadczonej kadry przybyło z Zakładów Metalurgicznych "Pomet" w Poznaniu, także z Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Nowej Soli i innych pomniejszych odlewni. Wraz z budową Odlewni, na terenie warsztatów szkolnych przy ul. Kilińskiego utworzyła się szkoła, która przygotowywała młodych ludzi w zawodzie formierz, odlewnik i modelarz. Pierwsi absolwenci kończyli szkołę w 1967 r., a praktyki zawodowe odbywali w dużych odlewniach polskich m.in. w "Zgodzie" w Świętochłowicach, "PAFAWAG" Wrocław, Stoczni Szczecińskiej i "Rafamet" w Kuźni Raciborskiej. Do moich zadań należało m.in. wizytowanie tych zakładów, a dokładniej przebiegu praktyk oraz przygotowanie pracowników do pracy w Odlewni.

Czy może Pan przedstawić przebieg Pańskiej kariery zawodowej?

Rozpoczynałem, jak już wspominałem, jako starszy metalurg. Od 1970 roku pracowałem na Wydziale Odlewów Ciężkich jako zastępca kierownika. Rok później zostałem kierownikiem Wydziału Odlewów Ciężkich i tam przepracowałem ok. 15 lat. Pamiętam, że w okresie tym na zlecenie Cegielskiego produkowaliśmy głównie odlewy do silników okrętowych - najbardziej odpowiedzialne elementy, których produkcja dawała nam ogromną satysfakcję. Z odlewni odlewów ciężkich przeszedłem w roku 1985 na stanowisko Głównego Odlewnika, do działu w którym pracowałem w pierwszych tygodniach mojego zatrudnienia w Odlewni Żeliwa w Śreмі. W roku 1993 utworzony został Dział Marketingu i Sprzedaży i wtedy kierownictwo Odlewni postawiło mnie w nim, aby w czasie gdy z gospodarki sterowanej nastąpiła gospodarka rynkowa - zorganizować ten dział: znaleźć klientów i odbiorców naszych odlewów. W 2000 r. zostałem Z-cą Dyrektora Produkcji ds. Marketingu i Sprzedaży.

Proszę opowiedzieć więcej o działalności Działu Marketingu i Sprzedaży - zwłaszcza w pierwszym okresie jego działania.

Ponieważ w latach dziewięćdziesiątych rynek krajowy gwałtownie się załamał, a do tego czasu eksportu mieliśmy 2-3% (głównie na Węgry i do Czechosłowacji), musieliśmy szybko zwiększyć produkcję eksportową. Do 1993 roku produkcja odlewów w śremskiej Odlewni spadała do 23,5 tys. ton, a przecież zdolność produkcyjna osiągnięta w Odlewni w 1974 roku wynosiła 65 tys. ton. Zatem postawione przed nami zadanie wymagało dużego zaangażowania. W nowym dziale zatrudnionych było ok. 20 osób. W pierwszej kolejności szukaliśmy zamówień w kraju. Odwiedziliśmy ponad 600 firm, ale efekty nie były satysfakcjonujące, dlatego rozpoczę-

liśmy akwizycję zagraniczną. Pracy szukaliśmy głównie w Niemczech, krajach skandynawskich, Holandii, Francji i we Włoszech. Od 1994 roku produkcja przyrastała w tempie kilkunastu procent rocznie, aż do roku 1998, kiedy to osiągnięty stały poziom 50-55 tysięcy ton odlewów rocznie. Działania jakie wówczas podejmowaliśmy, to przede wszystkim udział w różnego rodzaju targach, zamieszczanie reklam w prasie zagranicznej oraz poznawanie naszych konkurentów.

Jak Pan ocenia wpływ Odlewni na miasto?

Jak ja tu przyszedłem w 1967 roku, miasto liczyło ok. 10 tys. mieszkańców, a na Jezioranach nie było jeszcze żadnego bloku. Pierwszy, w którym zresztą otrzymałem mieszkanie, został oddany do użytku 1969 roku. Wcześniej wraz z żoną i dwójką dzieci mieszkaliśmy przy ul. Przemysłowej. Uważam, że każdy z nas mieszkańców Śreму najlepiej wie, jaki wpływ na miasto miała Odlewnia. Przecież w okresie największego zatrudnienia, w Odlewni pracowało 4 tys. ludzi - czyli prawie połowa ówczesnej liczby mieszkańców. Było to na początku lat siedemdziesiątych, kiedy trwał jeszcze etap inwestycyjny. Wraz z wprowadzaniem nowych technik zwiększała się wydajność pracy i stopniowo - zmniejszało zatrudnienie.

Które lata ocenia Pan za najlepsze dla Odlewni?

Wg mnie najlepsze lata to początki osiągania pełnej zdolności produkcyjnej 1970-80 rok. Później z powodu obniżenia się zapotrzebowania na ciężkie odlewy, dla hutnictwa nastąpił spadek. Ale kolejny najlepszy okres to lata 1993-98, kiedy potrafił się przystosować do wymagań rynku i wyprodukować dobre pod względem technicznym odlewy dla bardzo wymagającego klienta. Ostatnie dwa lata, z powodu recesji światowej gospodarki i spadku tempa rozwoju, a przede wszystkim spadku zyskowności eksportu, nie należały do najlepszych, ponieważ gwałtownie zmalał także nasz zysk.

Jakie wydarzenie z Pana kariery zawodowej utkuło Panu najbardziej w pamięci?

Bardzo dużo pracy włożyłem w uruchomienie odlewów do nowego typu silnika spalinowego - napędu lokomotywy na licencji Fiata. Przez miesiąc wraz z dwoma współpracownikami brałszy udział w szkoleniu w odlewni Fiata w Turynie. Dzięki temu wdrożenie do produkcji 16-cylindrowego silnika widlastego zakończyło się pełnym powodzeniem. To był duży skok w stosunku do wymagań stawianych także przez innych odbiorców. Silniki lokomotywy miały bardzo ograniczone tolerancje wymiarowe, tak więc trzeba było każdy element formy i rdzenia dwukrotnie sprawdzić, zanim został założony do odlewania. Praca ta dała mi ogromną osobistą satysfakcję. Ponieważ człowiek cały czas się uczy, z inżyniera zrobiłem się handlowcem, a to pozwoliło mi na poznanie wielu naszych klientów oraz zdobycie wiedzy na temat różnych gałęzi przemysłu niemal w całej Europie.

Dziękuję za rozmowę
Foto. archiwum

BOGU NA CHWAŁĘ, BLIŹNIEMU NA RATUNEK ŚREMSKA STRAŻ POŻARNA (1867-1945)

Od czasu, gdy wybudowano pierwsze miasto, jednym z największych jego wrogów był ogień, z jednej strony podstawa ludzkiej cywilizacji, z drugiej - budzący grozę nieokiełznany sprawca zniszczenia jej wytworów. Nieprzypadkowo w zanoszonej od wieków w kościołach błagalnej suplikacji zestawia się klęskę ognia z morowym powietrzem, głodem i wojną. Zarazem jednak człowiek od wieków wytężył całą swoją inteligencję i pomysłowość, przezorność, a także odwagę, by opanować i zwalczyć niszczący żywioł.

Pierwsze ślady dotyczące służby pożarowej sięgają w wieki imperium rzymskiego. Cesarz rzymski August posiadał w Rzymie straż pożarną liczącą 7000 ludzi. Było wówczas w Rzymie kilka prywatnych straży, które rekrutowały się z niewolników i za pewnym wynagrodzeniem gasiły pożary innym obywatelom. Sprzęt do gaszenia pożaru był wówczas bardzo prymitywny, składał się z drabin, mioteł, koców i koszyków smołowanych do przenoszenia wody. Częste pożary zmusiły jednak władze rzymskie do pewnych zarządzeń - np. nakazu budowy domów w odpowiedniej od siebie odległości i do stwarzania drużyn obrony przeciwpożarowej (twórcą był Rufus).

W innych państwach w starożytności nie było zespołów pożarniczych. Powodem był brak większych osiedli i miast. Wtedy pożarnictwo nabierało cech dobrowolnej pomocy sąsiedzkiej. Dopiero w średniowieczu z powstaniem większych miast i wskutek tego groźnych pożarów zaszła potrzeba organizowania straży pożarnych. W czasie najazdów wojennych, gdzie ogień był główną bronią zaczepną, straż pożarna odgrywała wielką rolę.

W średniowieczu pożary były dość częste, ponieważ domy budowano z drewna, wiejskie strzechy kryto słomą, a wnętrza domów oświetlano otwartym ogniem.

Dopiero Bolesław IV w roku 1431 zakazał w Warszawie budować domy drewniane, zaczęto więc budować domy murowane. Obronę przeciw pożarom zlecono cechom rzemieślniczym (Kraków w roku 1374 i 1375, Warszawa w r. 1580). W razie pożaru musieli najpierw stawić się cieśle i murarze, którzy wdzierali się na dach, piekarze, słodownicy i rzeźnicy musieli dowozić wodę, do drabin cieśle i kowale, do siekier kołodzieje, do noszenia wody szewcy, krawcy, rymarze, fryzjerzy i inni. Sprawdzano czy

kominy są w porządku, aby w każdym domu znajdowały się dwie beczki z wodą, jedna na górze druga na dole.

W wieku XVI stosowano sikawki ręczne, obsługiwane przez jednego strażaka. Sikawek tych używano w całej Europie. W tym wieku wprowadzono również podatek ogniowy. O pożarze alarmowali stróże i członkowie bractw cechowych na murach miasta.

Pierwszą w świecie drewnianą sikawkę wynalazł i wykonał Antoni Plater z Augsburga w roku 1518, która prawie przez 100 lat nie była modernizowana. W 1602 r. ślusarz Aschhazen z Norymbergii zaczął wykonywać ciężkie sikawki przesuwane na płozach, dające przerywany prąd wody. Sikawki te ze względu na swój ciężar wymagały od 10-30 ludzi obsługi. W 1864 r. został wynaleziony we Francji powietrzny sikawek. Zastosowano go dopiero po 40 latach. W drugiej połowie XVII wieku Holender Jan van der Heyde zastosował w sikawkach pompę ssąco-tłoczącą oraz wprowadził węże tłoczne zszywane z żaglowego płótna. On też wynalazł węże ssawne, a właściwie zasilające, zakończone szerokim lejkiem do wlewania wody.

Pierwsze usztywnione węże ssawne wykonane zostały w 1850 roku.

Po powstaniu listopadowym w 1830 roku powstało w Polsce Towarzystwo Ogniowe przy pomocy którego odbudowano zniszczenia wojenne.

W wieku XIX zagadnieniem pożarnictwa zainteresowało się państwo. I tak w roku 1819 Rada Regencyjna Królestwa Polskiego wydaje przepisy o zapobieganiu i zwalczaniu pożarów. Powstają zawodowe związki strażackie. Pierwszy taki związek powstał w Wilnie 26 maja 1802 r. Był on pierwowzorem straży pożarnej w całym kraju. Wzrastający przemysł w Europie staje się początkiem organizo-

wania straży pożarnych. Bardzo ważny jest rok 1854, w którym zapoczątkowano jednolitość organizacyjną, stałe szkolenie strażaków i ulepszanie sprzętu pożarowego. Tworzono również stałe związki straży pożarnych. Pierwszym związkiem był zespół w Chełmży na Pomorzu, założony w roku 1858. Następny powstał w Kaliszu w 1864 roku, a na terenie Poznańskiego w Ostrowie w roku 1867. Jest on więc pierwszym stałym zespołem strażackim w Wielkopolsce.

W Polsce po pierwszej wojnie światowej powstaje w 1921 r. na obradach delegatów z całego kraju Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Nowa organizacja połączyła wszystkie dzielnicowe organizacje strażackie. W 1923 roku wprowadzono w całym kraju jednolite umundurowanie dla wszystkich strażaków. Sejm Polski w dniu 13 marca 1934 roku wydał ustawę o ochronie przed pożarami.

Po II wojnie światowej wyszła ustawa w dniu 4 lutego 1950 r. o ochronie przeciwpożarowej. Dnia 28 grudnia 1956 roku odbył się Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów Ochotniczych Straży Pożarnych w Warszawie, na którym powołano Związek Ochotniczych Straży Pożarnych.

Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie została założona we wrześniu 1867 roku za ówczesnego burmistrza niemieckiego Rumpfa i Teofila Smolibockiego, nauczyciela gimnazjum. W drugiej połowie XIX wieku mnożyły się w mieście Śremie częste pożary. Dlatego burmistrz Rumpel zwołał na dzień 16 września 1867 zebranie obywateli śremskich, ażeby stworzyć straż pożarną, odpowiednio umundurować i zakupić sprzęt do gaszenia pożarów. Zebrało się ponad stu obywateli, Polaków, Niemców i Żydów. Zapisano się 90 obywateli Polaków i Niemców. Na zakup początkującego taboru zebrano 79 talarów i 15 groszy. W dniu 2 października 1869 roku zwołano zebranie, na którym wybrano skład zarządu:

- | | | |
|----------------------------|--------------------------|-----------|
| 1. Smolibocki Teofil | (nauczyciel gimnazjalny) | Ochmistrz |
| 2. Rothe (mistrz dekarSKI) | | zastępca |
| 3. Neufeld (nauczyciel) | | kasjer |
| 4. Kuntz (kupiec) | | I ławnik |
| 5. Boldin Otto (piekarz) | | II ławnik |

Ochmistrz Smolibocki przedstawił na zebraniu opracowany statut na wzór statutu straży pożarnych miast Oławy, Rawicza i Świdnicy, który został przez zebranych jednogłośnie przyjęty i wprowadzony w życie. Następnie przystąpiono do utworzenia trzech oddziałów:

1. oddział ratunkowy i drabiniarzy,
2. oddział obsługi sikawek,
3. oddział do transportu wody.

Organizacja ta posiadała wybierany zarząd, jak każde stowarzyszenie, z tym, że za szkolenie bojowe odpowiadał naczelnik, który dowodził w czasie gaszenia pożaru.

Z początku praca strażaków była trudna i niebezpieczna z powodu braku odpowiedniego sprzętu strażackiego. Pierwszym groźnym pożarem był pożar w Mechlinie dnia 5 sierpnia 1870 r. Strażacy śremscy wykazali wielką ofiarność i poświęcenie. W dowód uznania Towarzystwo Ubezpieczeniowe w Poznaniu przyznało wysoką nagrodę w sumie 25 talarów.

Umundurowaniem strażaków były bluzy drelichowe, pasy i hełmy skórzane. W 1880 roku zakupiono 50 mundurów sukiennych, a w roku 1888 zakupiono pompę, tak zwaną "Wasserhebewerk". W krótkim czasie okazała się ona zbyt ciężka i w roku 1892 sprzedano ją, ponieważ założono w mieście wodociąg i hydranty. Za pieniądze ze sprzedanej sikawki zakupiono drabinę mechaniczną, a w rok później (1893) konną sikawkę

czterokołową (Polacy, śremianie, członkowie straży byli zawsze dobrymi patriotami, bo w protokole z dnia 12 lutego 1887 r. Andrzej Zwierzchowski stawia wniosek, aby wszystkie ogłoszenia podawane były w j. niemieckim i polskim. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty przez

Św. Florian, żołnierz, męczennik. Dowódca wojsk rzymskich. Podczas prześladowania chrześcijan przez Dioklecjana został aresztowany wraz z 40 żołnierzami i przmuszony do złożenia ofiary bogom. Wobec odmowy wychłostano go i poddano torturom. 4 maja 304 roku uwięziono mu kamień młyński do szyi i zrzucano do rzeki Enns. W XV wieku na prośbę księcia Kazimierza Sprawiedliwego sprowadzono część relikwii Świętego do Krakowa. Ku jego czci wybudowano na Kleparzu kościół. Kiedy w 1528 roku pożar strawił tę część Krakowa, ocalała jedynie ta świątynia. Odtąd zaczęto św. Floriana czcić w całej Polsce jako patrona klęsk pożaru, powodzi i sztormów. Patron Austrii, Bolonii, Krakowa; hutników, strażaków, kominarzy.

W ikonografii św. Florian przedstawiany jest jako oficer rzymski z naczyniem - gaszący pożar. Czasami jako książę. Bywa, że w rękę trzyma chorągiew. Jego atrybutami są: kamień młyński u szyi, kołczuga, krzyż, czerwony i biały krzyż, miecz, płama męczennika, płonący dom, orzeł, tarcza, zbroja.

(ks. Wiesław Al. Niewęglowski - Leksykon Świętych, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998)

"Święty Florian jest od wieków czczony w Polsce i poza nią jako patron strażaków, a więc tych, którzy wierni przykazaniu miłości i chrześcijańskiej tradycji niosą pomoc bliźniemu w obliczu zagrożenia klęskami żywiołowymi."

Jan Paweł II

strażaków. W 1894 r. za ofiarną pracę wręczono naczelnikowi Smolibockiemu złoty medal pamiątkowy z napisem w języku niemieckim i polskim. W 1902 roku zakupiono drugą sikawkę czterokołową, a w 1906 zakupiono trzy drabiny hakowe.

Straż pożarna niesła pomoc nie tylko w pożarach, lecz także w innych katastrofach żywiołowych, np. powodzi. W 1886 roku Śrem nawiedziła wielka powódź. Śremscy strażacy niesli wtedy ofiarną i skuteczną pomoc zagrożonym.

W dniu 15 sierpnia 1894 roku Ochotnicza Straż Pożarna obchodziła 25-lecie swego istnienia. Z tej okazji urządzono zabawę w lasku w Psarskim pod Śremem. W sierpniu 1908 roku zakupiono aparat przeciwdymny, tak zwany respirator.

Rok 1914, wybuchu pierwszej wojny światowej, która zabiera wielu strażaków do wojska. Dlatego zaczęto organizować oddziały pomocnicze złożone z młodzieży szkolnej. Przyszli nareszcie rok 1918, rok klęski Niemiec cesarskich a zarazem powstania Polski. Doczekano się wolności, o którą walczyli również strażacy jako powstańcy wielkopolscy.

W dniu 7 września 1919 roku Straż Pożarna obchodziła swe 50-lecie istnienia. Obchody urządzono w Starej Strzelnicy.

Po pierwszej wojnie światowej w 1921 roku w Warszawie na obradach delegatów z całego kraju został powołany Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Nowa organizacja połączyła wszystkie dzielnicowe organizacje strażackie. W 1923 roku wprowadzono w całym kraju jednolite umundurowanie dla wszystkich strażaków. W nocy 3 czerwca 1927 roku Śrem i okolicę nawiedziła wielka burza, która spowodowała wiele pożarów. Najgroźniejszy pożar wybuchł w Psarskim, gdzie paliła się stajnia i obora. Strażacy wykazali się dużą ofiarnością i poświęceniem. Wielkopolski Związek Straży Pożarnych w Poznaniu uznał odwagę strażaków i przysłał dyplomy pochwalne następującym druhom: Franciszkowi Ławickiemu, Ignacemu Nowickiemu, Czesławowi Ławickiemu, Adamowi Piechockiemu i Edmundowi Piątkowi.

Nauczona doświadczeniem straż śremska stała się powiększała i uzupełniała sprzęt strażacki. Zakupiła wór ratunkowy i płachtę do skakania.

W maju 1927 roku Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie obchodziła 60-lecie swego istnienia. Z tej okazji otrzymała do użytku nowo wybudowaną strażnicę z wieżą ćwiczebną oraz wręczono jej nowy sztandar, ufundowany przez społeczeństwo miasta Śrem.

W czerwcu 1927 r. śremska OSP brała udział w III Ogólnopolskim Zjeździe Strażackim w Poznaniu. W 1929 r. jednostka bierze udział w wojewódzkich zawodach strażackich w Poznaniu, następnie w 1932 r. w zawodach w Kościanie. 28 sierpnia na zawodach w Gostyniu otrzymuje dyplom i 60 zł w gotówce. W 1932 roku zakupiono dwie maski przeciwdymne i 12 masek przeciwgazowych. W tym okresie następuje zmotoryzowanie straży pożarnych, to też i śremska OSP nie pozostaje w tyle. W porozumieniu z Zarządem składnicy przyborów strażackich Związku Straży Pożarnych w Poznaniu, w 1933 r.



zakupuje samochód strażacki marki francuskiej Declion Bor-Tor z motopompą na przyczepce za sumę 3.900 zł. Postanowiono również stworzyć oddział żeński straży pożarnej. W tym celu wysłano na 14-dniowy kurs do Garszyna panie Bogdanowską i Danielewiczównę, które po kursie objęły funkcje instruktorek w oddziale żeńskim.

W czasie od 1919 do 1935 roku urząd prezesa OSP piastował każdorazowo burmistrz miasta. Na Walnym Zebraniu 28 marca 1935 r. wybrano na prezesa obwodu Władysława Ranusa, lecz urząd swój piastował przez 4 miesiące i ustąpił na własne życzenie.

Na Walnym Zebraniu 4 kwietnia 1936 roku wybrano na prezesa Tadeusza Cofte, sekretarza Wydziału Powiatowego w Śremie. OSP dążąc do powiększenia zmotoryzowanego taboru zakupuje drugi wóz osobowy marki Mercedes. Po jego naprawie i przebudowie przez strażaków (zakupiono motopompy i 60 metrów węża gumowego, 4 opony i 6 detek) samochód staje się gotowy do użytku.

W dniu 11 lipca 1937 r. odbyła się uroczystość 70-lecia OSP, zarazem poświęcenie drugiego auto-pogotowia.

Nadszedł 1 września 1939 r., wybuch II wojny światowej. Po objęciu władzy przez okupanta Polacy okazali się w straży zbyt leniwi. Stan taki nie trwał jednak długo, gdyż z braku Niemców zdolnych do służby w straży, powtórnie

przyjęto Polaków, lecz już jako Flüchtfejerwer, przymusową straż. Komendantem polskiego oddziału został druż Razewski, oddział liczył 52 członków. Niemcy uzupełnili braki w taborze i sprowadzili nowe wozy oraz umundowanie.

Po klęsce pod Stalingradem Niemcy w miarę zbliżania się frontu zaczęli uciekać. Przed ucieczką wznicieli pożary magazynów i domów prywatnych. Wtedy polska straż pożarna przystąpiła do gaszenia pożarów. Po oswobodzeniu miasta druż Razewski zwołał (22 kwietnia 1945 r.) pierwsze zebranie zarządu, na którym zachęcał zebranych do sumiennej pracy dla dobra straży. Początkowo praca była trudna z powodu braku sprzętu, ponieważ lepszy sprzęt został przez Niemców wywieziony. Największą bolączką była strata wozów bojowych. W krótkim czasie jeden z wozów bojowych został przez Zarząd Miejski odzyskany i ponownie przydzielony do straży.

Dokumenty straży oraz sztandar przez okres

okupacji hitlerowskiej przechowywał w ukryciu gospodarz OSP druż Ignacy Nowicki. Sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej z 1927 r. znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Śremskiego. Został poddany konserwacji. Z okazji świąt państwowych i rocznic związanych z historią naszego miasta jest wypożyczany przez obecną Straż Pożarną.

W archiwum Muzeum Śremskiego znajdują się wspomnienia Marcelego Szczęsnego dotyczące okresu międzywojennego. Między innymi zapiski dotyczące działalności Śremskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. A oto jak wspomina ten okres:

Pamiętam, że ilekroć odezwała się syrena alarmowa, umieszczona za bramą ujazdową na podwórce magistrackiej mój ojciec natychmiast przerywał pracę w warsztacie stolarskim, szybko wciągał bluzę munduru strażackiego, nakładał hełm, chwytając ręczną syrenę i śpieszył na Stare Miasto. Jego rejon alarmowy zaczynał się zaraz za mostem. Było jeszcze dwóch takich "trębaczy" - Stanisław Kierczyński i Mikołaj Danielewicz, którzy alarmowali strażaków mieszkających przed mostem, przy ulicach, gdzie nie dochodził głos syreny z Rynku. Dziwnym trafem ci trzej "trębacze" byli stolarzami. Może świadomie powierzono im taką funkcję z uwagi na fakt, że stolarz z zasady przebywa stale w

swoim warsztacie. Jeszcze po II wojnie przez jakiś czas "trąbili" - Koszuta i Muszyński.

(...) Z okresu międzywojennego pamiętam tylko kilka pożarów. Najbardziej groźnie wyglądał palący się zimą 1924 roku tartak J. Łożyńskiego. Silny mróz powodował szybkie lodowacenie wody i pękanie węży gaśniczych. Widać było fruwające wysoko płonące deski. W 1927 r. spaliła się tkalnia nad Wartą, a w rok później zabudowania gospodarcze w majątku Psarskie. Największy jednak pożar, już w okresie okupacji, 26 stycznia 1942 roku strawił całkowicie młyny Muslewskich. Pozostały tylko dolne partie niektórych zabudowań. Spaliło się też ponad tysiąc ton zboża. Mówiono, że pożar spowodował Niemiec, kierownik młyna dla zatuszowania nadużyc.

(...) Z biegiem czasu straż otrzymywała nowoczesne wyposażenie, motoryzowała się. W 1952 r. zatrudniono trzech kierowców - telefonistów do obsługi punktu alarmowego. Nie wystarczyły już szczupłe pomieszczenia

przy Magistracie. Od 1979 roku gaszeniem pożarów zajmuje się wyłącznie straż zawodowa. Ochotnicza przejęła czynności zapobiegawcze.

To prawda, że dzisiejsza zawodowa, zmotoryzowana straż pożarna działa szybciej i sprawniej. Ale jakoś żał tych emocji, gdy z bramy magistrackiej wypadały rozdzwonione wozy strażackie i galopem ruwały do zagrożonego miejsca, a za nimi gnała gromada dzieciaków. Ludzie w niebieskich mundurach, błyszczących hełmach, z toporkami za pasem cieszyli się i cieszą ogólną sympatią. Dużą atrakcję stanowią ćwiczenia, szczególnie dla chłopców, którzy chętnie w akcji ratowniczej zjeżdżają z wysokości w długiej płócienniej kieszce. Prawdziwy okrzyk zachwytu wywołuje zawsze moment, kiedy z węży zaczyna bryzgać woda po rozkazie: "Woda wyżej!"

Aga JAHNS

Bibliografia:

1. "Dzieje Śremu" pod red. S. Chmielewskiego, PWN W-wa 1972.
2. W. Binkowski: "Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie" napisana z okazji stoletniego jubileuszu jej istnienia, 1967 rok.
3. "Zarys historyczny 100-letniej działalności OSP Śrem."
4. Historia OSP w Śremie napisana z okazji 110 letniego jubileuszu jej istnienia.
5. Album wydany z okazji 120 lecia Poznańskiej Straży Pożarnej: "Bogu na chwałę, bliżniemu na ratunek".

DZIAŁALNOŚĆ ŚREMSKIEJ OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ PO 1945 ROKU

W okresie lat 1945-1947 dokonano zasadniczego przeobrażenia i to we wszystkich podstawowych dziedzinach życia społecznego. Uczynienie powszechnego dostępu do oświaty nie oznaczało jeszcze pełnego zrozumienia wśród części społeczeństwa potrzeby kształcenia się. Możliwość korzystania z dóbr kultury narodowej nie była wtedy tak łatwa, jak w późniejszych latach. Zostały stworzone podstawy, które należało podjąć, rozwijać i w pełni wykorzystywać. We współdziałaniu z administracją państwową i samorządową ochotniczy aktyw strażacki podejmował walkę z analfabetyzmem. Zainteresowanie działaczy strażackich tym zagadnieniem rodziło się również z potrzeby doskonalenia metod walki z pożarami. Udział w profesjonalnych szkoleniach, które podjęto bezpośrednio po wojnie, był uwarunkowany możliwością pisania i czytania. Obowiązujące w Polsce przepisy prawne z okresu międzywojennego nie spełniały odpowiednich warunków występujących w ówczesnym okresie. Miały zatem moc obowiązującą przepisy prawa o stowarzyszeniach z 1932 roku - Ustawa o ochronie przed pożarami i innymi klęskami z dnia 13 marca 1934 roku oraz Rozporządzenie Rady Ministrów o uznaniu Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej za stowarzyszenie wyższej użyteczności z dnia 28 listopada 1932 roku.

W 1950 roku nadzór nad ochroną przeciwpożarową w państwie przejął od Ministra Administracji Publicznej Minister Gospodarki Komunalnej, natomiast w 1954 roku nadzór ten powierzono Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Państwo przejęło na siebie główny ciężar zapewnienia bezpieczeństwa pożarowego, w tym finansowania ochrony przeciwpożarowej oraz szkolenia i wyposażenia straży.

Uruchomiono krajową produkcję samochodów pożarniczych i innego sprzętu niezbędnego do przeciwdziałania klęskom żywiołowym.

Powyższą reorganizację zapoczątkowała i sankcjonowała pod względem prawnym pierwsza w Polsce Ludowej Ustawa o ochronie przeciwpożarowej i jej organizacji z dnia 4 lutego 1950 roku.

Ustawa z 1950 r. rozróżniała strażę terenową, zakładową, zawodową, ochotniczą i obowiązkową. Członkowie straży niezależnie od ich rodzajów zostali objęci obowiązkowym ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków w czasie udziału w walce z klęskami żywiołowymi, realizowanym na koszt państwa. Ponadto ustano-

wiono dla nich ochronę prawa w czasie pełnienia tychże obowiązków na równi z urzędnikami państwowymi.

Zaczęto inicjować przedsięwzięcia w dziedzinie zmiany charakteru zabudowy, szczególnie małomiasteczkowej i wiejskiej. Prowadzono szeroką akcję uświadamiającą wśród społeczeństwa: zetknięcie się np. z urządzeniami o napędzie elektrycznym, których wykorzystanie w życiu codziennym wymagało podstawowych znajomości w tym zakresie; pożar spowodowany wylądowaniami atmosferycznymi to nie zrządzenie losu, ale należało wielu ludziom wytłumaczyć i przekonać część społeczeństwa, co do potrzeby instalowania urządzeń odgromowych. Kolejne lata w powojennej Polsce stanowiły okres poszukiwań największych form organizacyjnych i kształtowania nowych założeń programowych.

W Śremie w dniu 11 kwietnia zwołano walne zebranie, na którym nastąpił wybór zarządu, powołano zarząd bez zmian, który był wybrany w roku 1945. Na powyższym zebraniu druhowie podjęli zobowiązanie: w czynie społecznym, wyremontować strażnice, odmalować bramy w remizie i wykonać nową syrenę. Od roku 1953 do roku 1963 funkcje prezesów pełnili:

- druh Tadeusz Cofta
- druh Franciszek Ławicki
- druh Kazimierz Sękowski.

W dniu 13 marca 1954 roku na Walnym Zebraniu druha Juliana Olejniczak nakreślił zebranym kierunki rozwoju, rolę i znaczenie władzy ludowej i jej opiekuńczej działalności w stosunku do Ochotniczej Straży Pożarnej, o czym świadczyć miało otrzymanie sprzętu niezbędnego do walki z żywiołem jakim był pożar. Zwrócił również uwagę na akcję zapobiegawczą, która przyczyniła się już do zmniejszenia ilości pożarów.

Postanowiono również starać się o nowy wóz bojowy. Również uchwalono umundurować wszystkich strażaków. Na wniosek druha Juliana Olejniczaka dla uczczenia II zjazdu PZPR strażacy zobowiązali się w pełni zabezpieczyć miasto przed pożarami, przestrzegać regulaminu OSP, przeprowadzać kontrole przeciwpożarowe i otoczyć sprzęt troskliwą opieką.

Na Walnym Zebraniu w dniu 10 marca 1956 roku druha Juliana Olejniczaka poruszył sprawę zakupu nowych mundurów dla strażaków, zwrócił również uwagę na współpracę z kominarzami, gdyż było dużo pożarów

kominowych. W roku 1957 na Walnym Zebraniu przewodniczący zebrania pan Skubiszak wręcza Powiatowemu Komendantowi Związku OSP druhowi Stefanowi Raszewskiemu dyplom uznania, przesłany przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych w Poznaniu za wzorowo przeprowadzoną akcję gaszenia pożaru dworca kolejowego i przyległych budynków, wznieconego przez cofające się wojska niemieckie. W tematyce zebrania znalazły się również sprawy związane z różnego rodzaju niedociągnięciami i uchybieniami wewnątrzorganizacyjnymi oraz propozycje ich zażegnania.

W okresie tym wydano szereg dokumentów określających zadania Ochotniczych Straży Pożarnych, w tym także Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 sierpnia 1958 roku, na podstawie którego nadano Związkowi status stowarzyszenia wyższej użyteczności. Doprowadzono wówczas do pewnej stabilizacji i oparcia działalności na siłach oraz środkach społecznych. Obok wykonywania podstawowych zadań w zakresie ochrony przeciwpożarowej, obok dbałości o swój własny rozwój ochotnicze organizacje strażackie zaczęły w większym aniżeli dotychczas stopniu podejmować działalność na rzecz potrzeb ogólnospołecznych.

W sierpniu 1962 roku z inicjatywy Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Józefa Matuszaka powołano Komitet Budowy nowej strażnicy. Przewodniczącym Komitetu został wybrany druh Tadeusz Cofta.

Do Komitetu weszły następujące osoby:

- druh Julian Olejniczak,
- druh Stanisław Adamski,
- druh Ławicki,
- druh Raszewski,
- druh Grześkowiak.

Na zebraniu ogólnym w dniu 10 listopada 1962 roku druh Tadeusz Cofta składa rezygnację ze stanowiska prezesa OSP, motywując tym, że jako prezes oddziału powiatowego i przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Strażnicy, niemożliwe jest prowadzenie trzech funkcji. Rezygnacja została przyjęta, a do zarządu przyjęto druha Stanisława Skotarczaka, któremu na zebraniu zarządu w dniu 17 listopada powierzono funkcję prezesa, którą miał piastować do dnia zwołania walnego zebrania. Nowo powołany prezes cieszył się dużym poparciem i uznaniem wśród społeczności strażackiej, której stał się reprezentantem.

W dniu 6 kwietnia 1963 roku odbyło się Walne Zebranie, któremu przewodniczył tymczasowy prezes druh Stanisław Skotarczak. Sprawozdanie złożył naczelnik druh Stanisław Adamski. Jak wynika ze sprawozdania, członków czynnych w tamtym okresie śremska Ochotnicza Straż Pożarna liczyła 39 osób, wspierających 42, dożywników 6 członków.

Na tymże zebraniu Komenda Powiatowa przekazała dla OSP nowy samochód bojowy wykonany w Polsce - marki Star 20.

Miejska Rada Narodowa przekazała dla OSP 8.000 zł na zakup umundurowania. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Józef Matuszak podał do wiadomości, że strażnica będzie budowana w czynnie społecznym i zachęcał druhów do czynnego udziału przy budowie. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu.

Do Zarządu wybrano następujących członków:

- druh Stanisław Skotarczak - prezes,
- druh Stanisław Adamski - naczelnik,
- druh Stanisław Stobrawa - skarbnik,
- druh Czesław Dąbkiewicz - sekretarz,
- druh Stefan Przybylski - gospodarz,
- druh Czesław Skotarczak - z-ca naczelnika,
- druh Marian Górny - członek zarządu.

W dniu 23 stycznia 1964 roku na sesji Miejskiej Rady Narodowej, przewodniczący Józef Matuszak wręczył Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie na ręce prezesa OSP Stanisława Skotarczaka nowo ufundowany ze składek społeczeństwa miasta Śremskiej sztandar. Z tej też okazji urządzono w strażnicy przyjęcie, na które zaproszono wielu dostojnych gości. Punktem kulminacyjnym uroczystości stało się wbijanie gwoździ pamiątkowych, po którym wypowiadano szereg słów w licznych przemówieniach.

W dniu 19 lutego 1966 roku odbyło się roczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, w którym uczestniczyli:

- kpt. Władysław Przybyszewski - Inspektor Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej,
- kpt. Franciszek Wencka - Komendant Powiatowej Straży Pożarnych,
- Stanisław Nowicki - Prezes Powiatowej Rady Narodowej,
- druh Tadeusz Cofta - Członek Zarządu Okręgu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej,
- Stefan Jurczyński - Członek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Śremie.

Przewodnictwo powierzono panu Nowickiemu, który w owym czasie piastował funkcję Prezesa Powiatowej Rady Narodowej.

Po raz pierwszy po długim okresie zastoju kulturalnego 22 maja 1966 roku podjęto próbę zorganizowania święta strażackiego. Święto to poprzedzono w dniu 29 maja przemarszem pododdziału przez miasto z udziałem orkiestry i zaproszonych drużyn harcerskich. Po przemarszu na Plac 20 Października nastąpiło wręczanie zasłużonym stra-

żakom złotych, srebrnych i brązowych odznaczeń związkowych.

W dniu święta urządzono kwestę uliczną, w której brali udział członkowie straży w towarzystwie rodzin i swoich najbliższych przyjaciół. Po obiedzie odbyła się zabawa ludowa w parku miejskim. W okresie tygodnia ochrony przeciwpożarowej wygłoszono pogadanki w szkołach oraz wyświetlano filmy o tematyce przeciwpożarowej.

W dniu 22 lipca odbyło się uroczyste oddanie do użytku nowo wybudowanej w czynie społecznym i z dotacji państwowych strażnicy. Z tej okazji przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej oraz przewodniczący Społecznego Komitetu budowy strażnicy Wacław Tomczyk dokonał wręczenia dyplomów i nagród członkom Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy wyróżnili się podczas budowy strażnicy. Obiekty nowo wybudowanej strażnicy położone zostały w bliskim sąsiedztwie nieopodal płynącej rzeki Warty przy ulicy Farnej pod numerem 1. Następnie przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jan Sławiński dokonał wręczenia prezesowi OSP ufundowanego przez P. P. R. N. odbiornika telewizyjnego marki "Topaz 23".

Biorący udział w uroczystości Inspektor Zarządu Okręgowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych pan kapitan Władysław Przybyszewski dokonał odznaczenia srebrnymi medalami za zasługi dla pożarnictwa, ufundowanymi przez Zarząd Główny Związku OSP następującym osobom: Wacławowi Tomczykowi Przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej oraz Józefowi Matuszakowi Prezesowi Spółdzielni Inwalidów "Warta", inicjatorom budowy strażnicy.

Nadchodzący nowy rok 1967 w dziejach śremskiej społeczności strażackiej zapisał się na kartach historii jako okres trudnej i wytężonej pracy polegającej w dużej mierze na przygotowaniach do obchodów święta 100-lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie.

Ten chlubny jubileusz, którym niezbyt wiele OSP w Polsce mogło się poszczycić stał się dużym wyróżnieniem dla całej strażackiej społeczności. Skład Ochotniczej Straży Pożarnej na rok jubileuszowy przedstawiał się następująco: ogółem wszystkich członków OSP w Śremie było 110 osób w tym:

- członków dożywotnich	- 25
- członków popierających	- 14
- członków czynnych	- 48
- drużyna młodzieżowa męska	- 12
- drużyna żeńska	- 11 członkiń.

Obchody uroczystości jubileuszowych uzgodniono z Powiatowym Komitetem Frontu Jedności Narodowej i Pre-

zydium Miejskiej Rady Narodowej na dni 10 i 11 czerwca 1967 roku świętując tym samym zakończenie dni ziemi śremskiej. W drugim dniu po przywitaniu zaproszonych gości i delegacji bratnich straży, po zbiórce i przyjęciu raportu dokonano podniesienia flagi państwowej na maszt, poczym nastąpił wymarsz na rynek w Śremie, gdzie po krótkim przemówieniu I sekretarza Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Mariana Dominiczaka nastąpiło udekorowanie sztandaru oraz członków Ochotniczej Straży Pożarnej Złotą Honorową Odznaką Obywatela Miasta Śremskiego. Dekoracji dokonał pan Szeszula z-ca przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Następnie Leon Józefiak prezes Zarządu Okręgu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Poznaniu dokonał dekoracji sztandaru Złotym Znakiem Związku OSP nadanym przez Zarząd Główny w Warszawie oraz wręczył prezesowi OSP dyplom uznania z okazji 100-lecia istnienia OSP. Następnie udekorował złotymi medalami druhow Ignacego Nowickiego, Stanisława Kierczyńskiego i Stanisława Zielińskiego. Następnie nastąpił przemarsz przez miasto do strażnicy, gdzie rozdano tradycyjną grochówkę, poczym nastąpiło uroczyste zebranie i wpisanie do Księgi Pamiątkowej. W dniu 19 czerwca o godz. 17-tej nastąpiło uroczyste spotkanie z okazji 100-lecia z kierownictwem partii, przedstawicielami Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej oraz przedstawicielami zakładów pracy. Otwarcia uroczystości i powitania gości dokonał prezes Ochotniczej Straży Pożarnej druh Stanisław Skotarczak. Wprowadzenia w krótki zarys 100-lecia OSP dokonał Komendant Powiatowej Straży Pożarnych kpt. Franciszek Wencka. Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Jan Sławiński przekazał straży na ręce prezesa nagrodę z okazji 100-lecia działalności OSP dziesięć mundurów dla drużyny młodzieżowej oraz magnetofon. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Bolesław Nowak przekazał w nagrodę do świetlicy nowe pianino. Państwowy Zakład Ubezpieczeń reprezentowany przez inspektora Cyryla Brygiera wręczył prezesowi w nagrodę adapter z płytami. Komendant Powiatowej Straży Pożarnych mjr Franciszek Wencka przekazał meble mające stanowić wyposażenie świetlicy i biura w skład których wchodziły: 23 stoliki, 130 krzeseł, 1 biurko, 1 szafa i 1 biblioteczka. Następnie Jan Sławiński przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz Bolesław Nowak przewodniczący PMRN dokonali wręczenia nagród zasłużonym członkom OSP ufundowanych przez zakłady pracy. Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Edmund Skubiszak oraz członek Zarządu Okręgu druh Tadeusz Cofta dokonali odznaczeń członków Ochotniczej Straży Pożarnej medalami za wysługę lat, a dla członków szczególnie wyróżniających się swoim przykładowym zachowa-

niem przewidziano wręczenie odznaki "Wzorowego Strażaka". Spotkanie upłynęło w miłym nastroju przy kawie i lampce wina, ufundowanej przez Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodowej.

Dalsze lata pracy OSP do roku 1976 przebiegały bez większych zmian. Należy zaznaczyć, że ćwiczenia strażaków, począwszy od roku 1919 do okresu lat siedemdziesiątych, odbywały się dwa razy w miesiącu w okresie wiosenno-letnim o godzinie 6-tej rano w co drugą niedzielę, natomiast wykłady w okresie jesienno-zimowym w co drugą sobotę o godzinie 18-tej.

Śremska Ochotnicza Straż Pożarna licznie uczestniczyła w zawodach i manewrach organizowanych przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Poznaniu lub Komendę Powiatową Straży Pożarnych w Śremie zajmując czołowe pozycje w rankingu z innymi jednostkami. Pisząc o wydarzeniach związanych z prowadzoną działalnością operacyjną jednostki i jej udziałem w akcjach ratowniczo-gaśniczych należy stwierdzić fakt, że strażacy nigdy nie zawiedli, a ich męstwo i odwaga wpływała pozytywnie na końcowy rezultat prowadzonych działań. OSP nie tylko wyjeżdża do pożarów na swoim terenie, lecz także pomagała w akcjach na rejonach sąsiednich.

Przynajmniej dwa razy w roku uczestniczyła w zespołach kontrolnych zapobiegania pożarom prowadząc działalność prewencyjną w okresie wiosennym i jesiennym. W sprzęt zaopatrywana była przez Komendę Rejonową Straży Pożarnych w Śremie wzbogacając jego zasoby w dorobku osiągnięć kulturalnych i majątkowym z roku na rok. Co roku z własnego funduszu w dniach poprzedzających święta Bożego Narodzenia urządzała dla dzieci strażaków paczkę pod choinkę, a dla starszej części rodzin już po świętach organizowała wieczorek sylwestrowy. W marcu tradycyjnie co roku, dla swoich żon strażacy ochotnicy przygotowywali niespodziankę z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Początek lat osiemdziesiątych przyniósł nowatorskie rozwiązania techniczne we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Dla rozwoju pożarnictwa przyczynił się w zakresie rozwoju motoryzacji i sprzętu technicznego stanowiącego wyposażenie jednostek straży pożarnych. W tym także okresie zakupiono na potrzeby OSP z dotacji Urzędu Miasta i Gminy jeden wór ratunkowy, 15 mundurów wyjściowych wraz z czapkami oraz sprzęt stanowiący wyposażenie osobiste strażaka podarowany przez Komendę Rejonową Straży Pożarnych w Śremie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych dało się wyraźnie odczuć pewnego rodzaju osłabienie w sprawach dotyczących funkcjonowania i działania Ochotniczej Straży Pożarnej. Rolę dominującą w całym zakresie działalności operacyjno-prewencyjnej na terenie miasta i gminy jak

i całego rejonu śremskiego przejęła Zawodowa Straż Pożarna. To właśnie ona stała się motorem napędowym we wszystkich dziedzinach życia kulturalno-społecznego. Za pieniądze uzyskane z budżetu państwa wybudowała nowoczesny obiekt spełniający wszystkie wymogi europejskie w danym okresie. Do strażnicy zakupiony został sprzęt, którego walory taktyczno-bojowe sprawiły podniesienie rangi jednostki zawodowej pozostawiając w jej cieniu śremską Ochotniczą Straż Pożarną.

Na początku lat dziewięćdziesiątych wprowadzono szereg istotnych zmian tworząc nowe podstawy prawne organizacji i działania ochrony przeciwpożarowej*. Taki stan rzeczy pobudził do pracy wszystkich ochotników śremskiej jednostki otwierając tym samym nowe horyzonty umożliwiające samorealizację. W celu zachęty do lepszego działania i funkcjonowania jednostek ochotniczych na terenie kraju, utworzono Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy stanowiący integralną część systemu bezpieczeństwa wewnętrznego państwa. Pomimo braku dostatecznej ilości sprzętu niezbędnego do skutecznego uczestniczenia śremskich ochotników w akcjach ratowniczo-gaśniczych, podjęto śmiałe decyzje wiążące się z przekwalifikowaniem jednostki w formację ratownictwa wodnego na bazie Ochotniczej Straży Pożarnej. Pomysł okazał się bardzo trafny i wzbudził szalenie duże zainteresowanie wśród ochotników przyciągając w jej szeregi młodzież chętną do poznawania tajemników kunsztu pożarniczego.

Z roku na rok małymi krokami Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie zaczęła wychodzić z zastoju odzyskując dawną świetność. Zaczęła uczestniczyć w działaniach ratowniczo - poszukiwawczych prowadzonych na wodach powierzchniowych poprzedzonych sygnałem o utonięciu człowieka. Podjęła walkę z oczyszczeniem wielu zbiorników wodnych celem podniesienia poziomu czystości środowiska naturalnego. Jej ambitnym zamiarem ujętym w planie roku dwutysięcznego jest zdobycie zgody Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji dotyczącej włączenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie do Krajowego Systemu Ratowniczego.

W chwili obecnej Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie stanowi ważne ogniwo łączące ludzi w wielu dziedzinach życia społeczno-kulturalnego. Jej obecność jest widoczna na wielu płaszczyznach działania. Stanowi integralną część składową w strukturach zawodowego strażactwa. Chlubnie stoi na straży bezpieczeństwa publicznego wiernie służąc swojemu miastu przez wiele dziesiątek lat swojej działalności.

Stawomir DROZD

Widokówki z Rożnowa

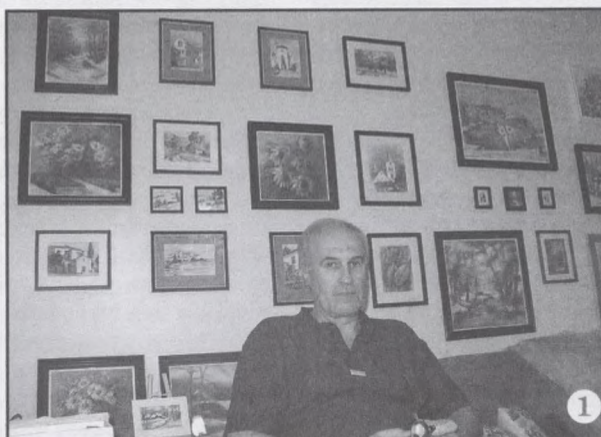
SPOJRZENIE NA WIELKANOCNE "KLEJNOTY"

Symbolem Wielkanocy - święta wiosny jest wśród innych atrybutów jajko. Technika zdobienia nie ma znaczenia, celem jest jajeczko pięknie malowane i z wielkiej ilości ofiarowane.

Niecodzienne, pełne uroku są wielkanocne jajka zdobione przez rożnowskiego malarza Vladimira Bartoška. Przypominają klejnoty, a większość z nich miniatury obrazów. "Na początku zdobyłem pisanki prostym rysunkiem - zwierza się Vladimir Bartošek. Szybko stwierdziłem, że białe jajko stanowi najpiękniejszy podkład do malowania." Pierwotnie wielkanocne jajka zdobił klasyczną techniką - na jednobarwnym tle wykonywał wzór woskiem. Pisanka jest jak wielkanocny klejnot.

"Wiele lat poszukiwałem właściwych barw i wymyślałem techniki zdobienia, aż udało mi się przypadkowo uzyskać cień i uwypuklić (podkreślić) go kreską - objaśnia Vladimir Bartošek. Rysunek kwiatów i liści w ostatnim czasie wzbogaciłem o dodatkowe elementy: okna i koszyczki. Jajka można zdobić tylko barwnymi kropeczkami. Tych jest

wtedy najmniej tysięcy, Takich klejnotów można wykonać zaledwie kilka."

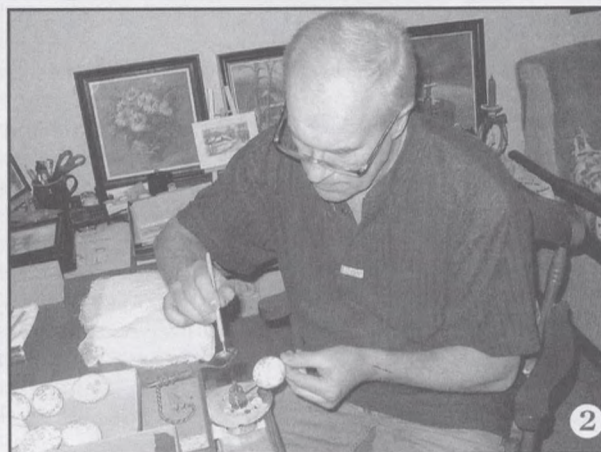


Vladimir Bartošek ma ich w swoich zbiorach tylko sześć. Na białym podkładzie, przy pomocy tysięcy barwnych kropek maluje najróżniejsze motywy, np.: góralską chatę, motyla, bukiet kwiatów, zakątek z wiadrzem i maselnicą.

"Na białym podkładzie jajka można namalować cokolwiek" - mówi Vladimir Bartošek. Taki delikatny rysunek ma swój urok, ale jest jednak bardzo pracochłonny. Pisanki są rzeczywiście malarskimi miniaturami, są jak klejnoty i należy się z nimi obchodzić bardzo ostrożnie, jak z najdelikatniejszą porcelaną.

Innym sposobem dekorowania są uroczyste figuralne motywy. Wtedy jajko zamienia się w buzię dziecka. Vladimir Bartošek nazywa je: "wesołe jajka". Naśladuje go następne pokolenie. Jego starsza

córka uplotła warkocze i wykonała czapeczkę na "główkę" jajka.



"Przystępując do pracy mam na początku do dyspozycji surowe jajko. Najtrudniejszą operacją jest nakłucie skorupki i wyjęcie ze środka surowego jajka - twierdzi Vladimir. Otwór należy ostrożnie wykluć, zawartość wydobyć, skorupkę przepłukać spirytusem i dokładnie oczyścić. Po wysuszeniu, igłowym pilnikiem wydrążyć otwór o średnicy 3-4 mm. Następnie skorupkę nawlec na tasienkę, zabezpieczyć przed wysunięciem kołeczkiem i w ten sposób jajko jest przygotowane do zdobienia".

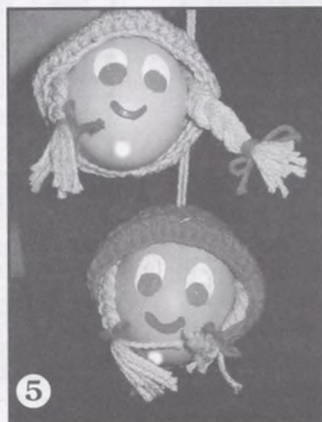
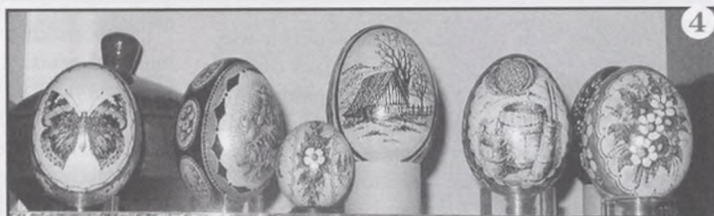
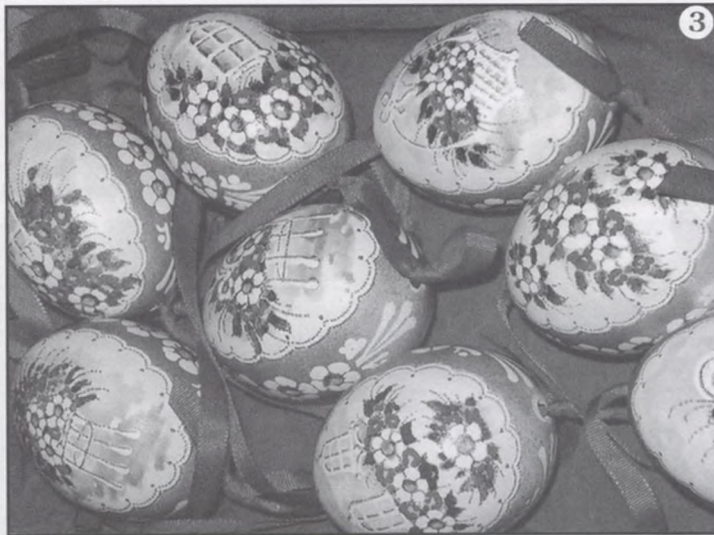
- Gdzie można nabyć takie klejnoty?

"Taką rzecz można tylko ofiarować - mówi Vladimir Bartošek. Łatwiej jest namalować obraz na płótnie lub na tekturze. Na skorupce jajka powstają tylko urocze miniatury obrazów. Taki malarski klejnotek może stać się trwałym i miłym upominkiem, wspomnieniem chwil, które dawno minęły".

Richard SOBOTKA

Foto:

1. Malarz Vladimir Bartošek w swoim atelier.
2. V. Bartošek podczas zdobienia.
3. Malowane klejnoty.
4. Galeria miniatur.
5. Wesołe jajka.
6. Klasycznie zdobione pisanki.



Z warsztatu architekta (IV)

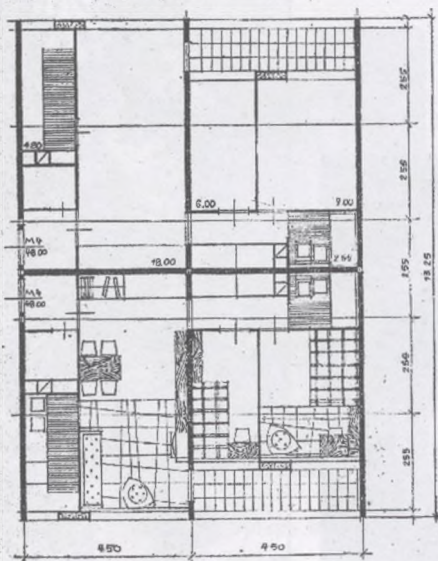
Lata 1956-1970 "OKRES GOMULKOWSKI"

WYCHODZENIE Z KOMUNIZMU TO PROCES POWOLNY I WIELOWĄTKOWY. I W JAKIEJŚ MIERZE ZDEFORMOWAŁ KAŻDEGO Z NAS... NAWET CI, KTÓRZY NIE UTOŹSAMIALI SIĘ Z MINIONYM SYSTEMEM, BOJĄC SIĘ PRZECIWNEMU WYSTĄPIĆ WSPIERALI GO SVOIM MILCZENIEM, A CO TRUDNO ZROZUMIEĆ, CZĘSTO I DZISIAJ ZACHOWUJĄ SIĘ AGRESYWNIE W STOSUNKU DO TYCH, KTÓRZY ODWAŻYLI SIĘ POWIEDZIEĆ "NIE". TEŻE O DEFORMACJI ZARÓWNO "STRAŻNIKÓW JAK O WIĘZNIÓW W OBOZIE SOCJALISTYCZNYM" POSTAWIŁ JUŻ PRZED 25 LATY STEFAN KISIELEWSKI, MÓWIĄC "JEŻELI SZCZENIĘTA RÓŻNYCH RAS OD URODZENIA HODUJE SIĘ POD SZAFĄ, TO ZE WSZYSTKICH WYROSNĄ JAMNIKI". MIAŁ RACJĘ. DOPIERO PRZYSZŁE POKOLENIA BĘDĄ MIAŁY SZANSĘ OCENIĆ TO, CO WYDARZYŁO SIĘ W SPOŁECZYSTWACH WYCHOWANYCH "POD SZAFĄ" - MACIEJ ZIĘBA OP. "ŻYCIE" 11 MARCA 1998 R.

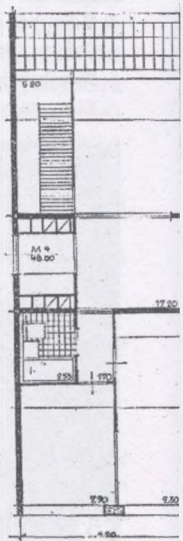
Przywołaniem wiele informacji o budownictwie wielokopłytowym i urbanistycznych rozwiązaniach osiedlowych, które stanowiły cenny materiał porównawczy z naszymi wstępnymi planami i koncepcjami zabudowy dla dzielnicy Rataje. Mieliśmy głowy pełne nowych pomysłów. Jak ożywić zagospodarowanie projektowanych osiedli i wprowadzić indywidualne formy architektoniczne dla budynków szkół i przedszkoli, ośrodków handlowych i klubowych, zieleni i elementów sportowo-rekreacyjnych. A także jak kolorem i fakturą rzeźby wzbogacić prefabrykowane bloki mieszkalne, wyznaczone powtarzającym się rytmem układu budynków o wysokości 5-11-16 kondygnacji. Nawiązaliśmy też kontakty krajowe z architektami krakowskimi, warszawskimi i katowickimi, którzy w tym czasie podejmowali próby tworzenia pracowni autorskich. Szczególnie byliśmy przyjeźci w pracowni autorskiej "Buszki-Franty-Gottfried'a" w Katowicach, którzy mieli już wówczas samodzielną pracownię, opartą o statut uchwalony przez władze wojewódzkie i wybudowany pawilon atrialny, z małym ogródkiem w wewnętrznym patio. Pracownia utrzymała się na Śląsku także za czasów Gierka i później, w dwuosobowym kierownictwie Buszki i Franty. Może dlatego, że nie było takiej konkurencji i chęci przejęcia tematu przez "kolegów" jak przy poznańskich Ratajach, a może dlatego, że współników łączyły rodzinne więzy?

Po powrocie z Francji przedstawiłem film ze wspomnianych realizacji z propozycją, aby dopracować projekty prefabrykacji poznańskiej i przystąpić do budowy dzielnicy Rataje w możliwie najnowocześniejszej formie. Było wiele walki, aby nie realizować kotłowni w każdym osiedlu (których domagali się projektanci branży), wspierania służbowo przez kierownika pracowni, ale uzbroić dzielnicę w ciepłą z kotłowni centralnej, po adaptacji wyeks-

**Mieszkanie M4 w budynku 5-kondygnacyjnym
(jednostronnie naświetlone)**



Mieszkanie M4 w 1
(dwustronnie naświ



Renia powiedziała, że będzie mieszkała w apartamencie na najwyższej kondygnacji z widokiem na Poznań - więc dostała do zaprojektowania wieżowiec, w którym udało się jej wykonycypować małe dwupoziomowe mieszkania, z dwustronnym oświetleniem, w technologii uzgodnionej z branzami i wykonawcą robót. Niestety projekt został pod-

Jakie było stanowisko projektantów w sprawie wskaźników motoryzacji i parkowania samochodów osiedlowych? Obowiązywały nas w 1959 roku normatywy 30 miejsc/1000 mieszkańców. Nie mogłem się z tym zgo-

dzic - więc walczyłem o wyższe wskaźniki i przyjęliśmy w planie szczegółowym i realizacyjnym Osiedli A-B-C-D-E-F po 50 miejsc garażowania i po 50 miejsc parkowania na każde 1000 mieszkańców. (1 samochód/10 mieszkańców), oraz w centrum wielopoziomowy garaż na 300 samochodów i parkingi dla 3500 samochodów. Dla zespołu osiedli tj. 15000-20000 mieszkańców przewidziano stację obsługi samochodów i stację benzynową. Organiczna struktura komunikacji wewnętrznej zapewniała zabezpieczenie bezkolizyjnego ruchu pieszego w każdym osiedlu.

Technologia wielkiej płyty, dlaczego ją zastosowano? W roku 1962 przebywałem we Francji zwiedzając nowo wznoszone osiedla z wielkiej płyty (budynki 16-kond., każdy po 600 mieszkań), przeznaczone na przekwaterowanie ubogich mieszkańców z dzielnicy centralnej - przewidzianej do wyburzenia. (mieszkania zastępcze zostały przygotowane wcześniej, przed wykwaterowaniem). W ówczesnym Poznaniu problem przedstawiał się podobnie: mieszkania na Ratajach były w swych założeniach przeznaczone dla anonimowych odbiorców, przed ich wykwaterowaniem ze suterenu i strychów, bo w takich warunkach mieszkali tysiące rodzin w okresie powojennym. Dodatkowym utrudnieniem były starania w Warszawie o zmianę normatywu dla projektowanych mieszkań, gdyż zapobiegliwość poznańskich władz doprowadziła do absurdu sytuacji, że w całej Polsce nor-

matywny przydział na 1-mieszkańca wynosił 10 m kw., a w Poznaniu tylko 7 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań. Dopiero później, w latach 1968/70, w trakcie realiza-



cji dzielnicy wprowadzono statut mieszkania spółdzielczego (Spółdzielnia Młodych).

Polityczna decyzja Gomułki o zastosowaniu "oszczędnościowego budownictwa z roku 1963", o podporządkowaniu biur projektów przedsiębiorstwom budowlanym i zniesieniu nadzoru inwestora spowodowała, że

rozwiązania przestrzenne osiedli mieszkaniowych musiały być dostosowane "do wygody" maszyn budowlanych. Dochodziło do takich absurdów, że propagowano budowę mieszkań bez łazienek i kuchni, projektując budynek wysokościowy z jednym wspólnym węzłem sanitarnym, zlokalizowanym na każdym piętrze - przy klatce schodowej.

Były takie partyjne dyrektywy także w Poznaniu, omal nie doszło do budowy "oszczędnościowego" projektu arch. J.D. z Miastoprojektu, wskazanego przez sekretarza PZPR Szydłaka i Kusiaka. Zaniechano jednak takich realizacji, bo pewnie się bano w Komitecie Wojewódzkim PZPR, że taki standard będzie nie do przyjęcia w Europie drugiej połowy XX wieku?

Po zakończeniu prac projektowych nad planem szczegółowym i realizacyjnym, wraz z koncepcjami uprzedmiotowionego budownictwa, po podpisaniu protokołów uzgodnień wielobranżowych i resortowych z Wykonawcą Robót i Komisją Planowania,



(na początku grudnia 1963 roku) byliśmy bardzo szczęśliwi, że udało nam się w zaplanowanym terminie wykonać prace urbanistyczne. Kończenie każdej fazy projektu odbywa się zazwyczaj na wysokich obrotach, ale w naszej sytuacji kilkuletniego projektowania, było związane z ogromnym wysiłkiem. Pewnie dlatego nie zauważyliśmy następnej zmowy i zakulisowych rozmów... W ostatnich dniach grudnia 1963 roku zostaliśmy zaproszeni (dyrektor biura "Miastoprojekt" Jerzy Brązert, kierownik pracowni "Rataje" Janusz Wellenger oraz zespół autorski architektów Regina Pawuła, Zdzisław Piwowarczyk i Jerzy Szmidt) na lampkę wina do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Jerzego Kusiaka. Przewodniczący domagał się od nas, autorów zakończonego i uchwalonego planu ogólnego i szczegółowego dzielnicy Rataje, całkowitej zmiany planu zagospodarowania, przez wprowadzenie wyłącznie prefabrykowanych budynków 5 kondygnacyjnych, tzw. "Podwapińskiego", realizowanych w tym okresie w dzielnicy Grunwald. Przewodniczący argumentował o możliwości uzyskania oszczędności w trakcie realizacji, przez wykorzystanie istniejącej wytwórni i transportu. Wyrażenie przez nas zgody na podjęcie się takiego opracowania byłoby nieodpowiedzialnym wycofaniem się z przygotowania tej wielkiej inwestycji "Rataje", niezwykle potrzebnej dla zniszczonego wojną miasta. Tylko my, Regina Pawuła i Zdzisław Piwowarczyk podjęliśmy dyskusję z przewodniczącym i broniliśmy własnego dzieła, czyli planu ogólnego i szczegółowego dzielnicy, przedstawiając argumenty techniczne i ekonomiczne o konieczności zastosowania różnicowanej wysokości budynków, tj. 5-11-16 kondygnacyjnych. Mimo tego, że spotkanie trwało kilka godzin, pozostali uczestnicy łącznie z naszym współautorem Jerzym Szmidtem nie zajęli stanowiska, milczeli. Nam wydawało się, że przekonałmy przewodniczącego o słuszności i realności rozwiązań projektowych (co potwierdziły zrealizowane w latach późniejszych osiedla) - ale konsekwencją tego spotkania było wypowiedzenie nam pracy, przekazane 30 grudnia 1963 roku przez kadrę "Miastoprojektu", z powołaniem się na zarządzenie Gomułki "o ograniczeniu zatrudnienia w biurach projektowych".

Ponieważ byłem jedynym żywicielem rodziny, próbowałem się bronić, ale nic nie można było osiągnąć przez odwołanie do Przewodniczącego KBUA (gdyż Prezes Skibniewski został odwołany ze stanowiska wraz z likwidacją Komitetu Urbanistyki Budownictwa i Architektury), ani przez interpelację poselską ówczesnego Prezesa SARP prof. Jerzego Hryniewieckiego.

Ja i Regina otrzymaliśmy "wilcze bilety" z zakazem zatrudnienia w poznańskich biurach projektów, który

obowiązywał zarówno w latach sześćdziesiątych, jak i siedemdziesiątych. Przekonał się o tym, podejmując kilkakrotnie próby powrotu do działalności projektowej na terenie miasta Poznania. Próbowałem także porozumienia przez prywatną rozmowę z J. Wellengerem, odmówił. Skończyły się także kontakty ze SARP'em.

Czy zostały spełnione cele planu ogólnego miasta Poznania i dzielnicy Rataje z roku 1960? Rozrachunków z przeszłością nie da się uniknąć, mimo upływu czasu i zapomnienia. Okazji i powodów do nowych rozrachunków dostarcza samo życie, toczone się po zasiadaniu dzielnicy Rataje od roku 1968. Opinie środowiskowe o tym, jak się mieszka i żyje na Osiedlach Ratajskich - mogą wyzwolić energię życia publicystycznego, wskazać na fakty społeczne często powiązane z bieżącymi wydarzeniami politycznymi i gospodarczymi - na nurty, przełomy i rodzące się zjawiska społeczne, wskazujące na własny, wyraźnie zarysowany ogląd minionych 30 lat. Tak jak na przełomie lat sześćdziesiątych Rataje były poligonem badawczym budowy nowej dzielnicy w skali kraju - tak dzisiaj, w okresie przełomu historycznego i transformacji ustrojowej kraju, można pokazać losy społeczeństwa lokalnego w tej dzielnicy. Plan ogólny Poznania z roku 1962 (którego jesteśmy współautorami), w tym "dzielnica Rataje" wskazuje na koncentryczny, harmonijny rozwój miasta o kierunku wschód-zachód. Stanowi to kontynuację planów urbanistycznych miasta okresu przedwojennego z lat trzydziestych i planu ogólnego miasta Poznania z roku 1948.

Czy jesteśmy odpowiedzialni za realizację, która poszła inną drogą po roku 1964? Praca architekta-urbanisty to myślenie kontemplacyjne, szukanie wizji przestrzennej, szukanie odpowiedzi na postawione cele: zarówno społeczne, jak i techniczne i ekonomiczne. Wielkie siły polityczne i niemałe interesy karierowiczów odsunęły nas od realizacji. Mimo wszystko pokonał nas trudności losu i osiągnęliśmy cele. Dzisiaj, w okresie liberalizacji i wolnego rynku, szukałbym innych rozwiązań przestrzennych w kontakcie z przyszłymi mieszkańcami i możliwościami rynku budowlanego. Architektura jest przecież w swej istocie odbiciem stosunków społecznych, kulturalnych, cywilizacyjnych i politycznych panujących na danym obszarze. Wierzę, że również na Ratajach nastąpią zmiany, oby w kierunku twórczym i społecznie akceptowanym. Wracając do ustroju totalitarnego, w którym wypadło nam projektować dzielnicę Rataje, w ramach taniego budownictwa uważam, że była to droga słuszna, pozwalająca przez narzuconą siatkę geometryczną w kompozycji przestrzennej dzielnicy zrealizować strategiczne cele urbanistyczne. Jestem o tym głęboko przekonany.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Foto. autor

Warto przypomnieć

Rumianków deptać nie można ...

Wybrańcy bogów umierają młodo, twierdził Menander. Sztuka polska i zagraniczna (zwłaszcza XX wieku) pozwala nam sądzić, że coś w tym jest. Bardzo wiele legend powstało w tym minionym już wieku. Prawie zawsze były one dalekie od tych z *Żywotów świętych*. Niektórzy zakończyli swe życie z przedawkowania środków wspomagających wenę twórczą, tak jak: J. Joplin, J. Hendrix czy J. Morrison. Inni musieli rozstać się z tym światem poprzez drastyczną próbę przerwania bólu istnienia. Tę drogę na skróty wybrał E. Stachura, to samo zrobił Kurt Cobain.

Agata Budzyńska to zupełnie inna legenda. Nie żyła w świetle fleszów. Osobiście nigdy jej nie poznałem. Nawet nie byłem na żadnym jej koncercie. Zachwyciłem się nią jednak całkowicie po wysłuchaniu kasyety *Rozmowa z Przyjacielem*.

Agata Budzyńska urodziła się 10 lutego 1964 roku w Lubartowie. Była jedynym dzieckiem Alfredy i Henryka. Egzamin dojrzałości zdała w klasie matematyczno-fizycznej 3 czerwca 1983 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Lubartowie.

Studiowała filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Prace magisterską obroniła 31 stycznia 1990 roku. Ukończyła także studium zawodowe i otrzymała tytuł instruktora kulturalno - wychowawczego o specjalności teatralnej. W latach 1979-1984 była członkiem *Ruchu Światło-Życie (Oazy)* przy klasztorze OO. Kapucynów w Lubartowie. Początkowo występowała w duecie *Buduar* z Dorotą Najdą - wyróżnienie w Konkursie Piosenki Studenckiej YAPA w Łodzi w 1983 roku. Samodzielnie zadebiutowała w 1984 roku na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Otrzymała wówczas wyróżnienie za *pierwiostek kobiecości*. Później wielokrotnie występowała w licznych festiwalach i przeglądach piosenki autorskiej. W latach 1991-1994 współpracowała z Teatrem Literacko-Muzycznym w Lublinie. Występowała w bajkach dla dzieci i w programie poetyckim *Niedokończona krucjata dla młodziarzy szkół średnich*.

W latach 1990-1991 w Lubelskim Domu Kultury prowadziła cykliczne wieczory czwartkowe: Agata Budzyńska i jej goście. W lutym 1991 roku wydała profesjonalną ka-

setę *Rozmowa z Przyjacielem*. 29 sierpnia 1992 roku w Kościele św. Anny w Lubartowie poślubiła Andrzeja Trąbkę.

Zginęła tragicznie 22 września 1996 roku na Mazurach.

Nie przeszła przez życie w atmosferze skandalu. Była osobą wierzącą, wiele miejsca w swojej twórczości poświęcała właśnie Bogu. Cieszyła się każdym dniem swego życia, obdarzając wiele osób szczera i gorącą przyjaźnią. W swoich utworach Agata mówi o sobie prawie wszystko, może aż za dużo. Jej piosenki odznaczają się wielką prostotą. Dzięki temu mówią o bardzo ważkich sprawach w sposób niezwykle rzeczowy i łatwy do odbioru. Piosenki Agaty odwołują się bowiem wprost do uczuć. Wielu może odnieść wrażenie, że jej utwory są smutne. A może po prostu skłaniają do głębszej refleksji.

Wielu zauroczonych tymi kilkoma piosenkami zastanawiało się co, jeszcze stworzyła ta piosenkarka o delikatnym głosiku. Wypatrzili *Rozmowę z Przyjacielem*. Ale, o zgrozo, ujrzeli krzyżyk przy nazwisku Agaty...

W jednej z gazet znalazłem kilka refleksji na temat życia Agaty na bazie słów, które wyśpiewywała: Zginąć by można jak nic, Do żył jest nóż, lub w dół, Na bruk, z wysoko.

Ale czy warto? Może nie warto? Chyba nie warto...

Raczej nie warto. Nie, nie, nie warto

Napisał to Edward Stachura, ale dopiero Agata nadała tym słowom sens i zaświadczyła, że NIE WARTO !

Mówiłam: zawsze, zawsze będę żyć

Potężnie zawsze żyć bo kocham

To jest recepta na życie wieczne, potężne życie wieczne - miłość.

"Strącę z nieba dla Ciebie aniołka

Aby zaniósł do Ciebie mój uśmiech

Choć nie ja miałam się śmiać"

Dzięki wszystkim przyjaciołom Agaty jest pewne, że nie przeminie ona, ale będzie na zawsze żyć w ich wspomnieniach i w swoich piosenkach.

W tekstach poświęconych Agacie znalazłem zapiski w formie testamentu. Dla ludzi najbliższych, najdroższych,



takich, którzy lubią moje piosenki, którzy odczuwają je, bo przeżywają życie podobnie jak ja. Dla tych, dla których Kazimierz Dąbrowski napisał wiersz - piękne pozdrowienia zaczynające się od słów: Bądźcie pozdrowieni nadwrażliwi, za waszą czułość w nieczułości świata.

Dla tych ludzi napisałam jedną z moich piosenek. Taki mój małańki Testament - małą prośbę.

Mottem tej prośby jest fragment wiersza Haliny Poświatowskiej.

*A kiedy zasnę kochanie , gdy się ze światem rozstanę
i będę długim przedmiotem raczej smutnym
czy mnie wtedy przygarniesz ramionami ogarniesz
i naprawisz co popsuł los
okrutny
często myślę o tobie często piszę do ciebie
głupie listy w nich miłość i uśmiech potem w piecu je
chowam
płomień skacze po słowach nim w popiele nie uśnie*

Halina Poświatowska była osobą, która prowadziła przedziwne życie mając świadomość tego, że każdy jej dzień może być ostatnim jej dniem. Czasami, kiedy zastanawiamy się nad tym problemem, że dzisiejszy dzień może być naprawdę ostatnim dniem w naszym życiu - myślę, że możemy wiele odkryć na dziś i na jutro.

Nawet w Piśmie jest, abyśmy czuwali, bo nie znamy dnia ani godziny. Niezależnie od tego czy tego chcemy, czy nie i kiedy chcemy możemy kiedyś się znaleźć tam - po drugiej stronie, gdzie będziemy rozliczani z miłości.

TESTAMENT

*A kiedy zasnę, schowajcie mnie w lipowe skrzypeczki
Pod głowę dajcie mi moją wiarę, moją miłość
A kiedy zasnę, przytulcie mnie do waszej przyjaźni
I mówcie, mówcie mi, że pamięć jest wieczna
A kiedy zasnę, ogrzejcie mnie pocałunkami
I zamknijcie nimi moje orzechowe oczy
A kiedy zasnę, kochajcie mnie, kochajcie mnie mocno
I grajcie mi na drogę moją kołysankę*

*I poproście Pana by otworzył mi niebo
Jak otwiera usta do modlitwy
Wiarą swoich oczu rozpalcie nowe słońca
I powiedzcie chłopcu, którego tak bardzo kochałam
By nie deptał nigdy rumianków
Rumianków deptać nie można*

*A kiedy zasnę, pamiętajcie o moich piosenkach
I nie pozwólcie im, nie pozwólcie milczeć!
A kiedy zasnę, uczcie ludzi jak się uśmiechać
I pokażcie im jak dobrze mieć serce*

*Kiedy odchodzicie ode mnie
Sufity smutku spadają pod me stopy
Kiedy odchodzicie ode mnie
Jestem tak sama, że aż boli
Kiedy odchodzicie ode mnie
Rozbijam myśli o każdą ścianę
Kiedy odchodzicie ode mnie
Boję się, że zawsze tak zostanie
Kiedy odchodzicie ode mnie...*

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Na podstawie książki:

"Rozpalcie nowe słońca... Agata Budzyńska w piosenkach, listach, wywiadach, wspomnieniach" NORBERTINUM Lublin 1997



Ziemia wielkopolska w świetle zapomnianych pamiętników

Franciszek Gajewski z Błociszewa (1792-1868)

Wielu wybitnych Wielkopolan pozostawiło po sobie bogatą pamiętnikarską spuściznę. Byli wśród nich poeci, pisarze, artyści, politycy, żołnierze, mieszczenie i inni. Wszyscy ci ludzie pisali o swoich czasach, o swoim życiu, o sprawach narodowych, o wolności i o zwykłym szarym dniu.

Dla historyka pamiętnik jest więc bogatym opisem wydarzeń opartych na bezpośredniej obserwacji autora, jego wspomnieniach i przeżyciach.

Pamiętniki zaczęto pisać już w czasach nowożytnych. Rozróżnia się kilka rodzajów pamiętnika, np. raptularz, zawierający noty ważne dla rodziny, diariusz, notujący przebieg wydarzeń w formie dziennika. Pamiętniki zawierają wydarzenia spisane ze znacznym opóźnieniem. Historyk musi więc z pamiętnika jako źródła wiedzy korzystać z dużą ostrożnością, sprawdzając odnotowane fakty. Tym samym dla badacza pamiętnik ma znaczenie przede wszystkim ze względu na opinię autora o opisywanych wydarzeniach.

Chciałbym teraz przedstawić ciekawe wątki mało znanego szerszemu gronu czytelników pamiętnika Franciszka Gajewskiego z Błociszewa. Autor wspomnień spisanych w latach 1865-1868 był pułkownikiem wojsk polskich i ziemianinem. Urodził się we Wsi Margonińskiej pod Margoninem, a dorastał w Wolsztynie. W 1802 r. rozpoczął edukację najpierw w szkole w Sulejowie, potem w Warszawie.

W 1807 r., krótko po utworzeniu Księstwa Warszawskiego powraca do Wolsztyna i znajdując protekcję u Fryderyka Augusta księcia warszawskiego rozpoczyna naukę

w szkole inżynierskiej. Dwa lata później bierze udział w wojnie jako podporucznik w kompanii bawarskiej, a następnie w pułku jazdy w korpusie marszałka Bernadotte'a.

W 1810 roku przechodzi na służbę do narodowego wojska Księstwa Warszawskiego, a konkretnie do 5 pułku strzelców konnych. Niestety w polskim mundurze służy tylko do pamiętnej wyprawy moskiewskiej Napoleona. Już jako doświadczony żołnierz znajduje się w szeregach francuskich w 4 korpusie generała Grouchy, biorąc udział w

bitwach pod Krasnem, Smoleńskiem, Borodinem, Winkowem i Tarutinem. W czasie odwrotu "Wielkiej Armii" dostrzeżono jego walory bojowe, które spowodowały jego przeniesienie do sztabu, awans do stopnia pułkownika i legię honorową.

Po upadku Napoleona przez kilka tygodni pozostaje w dyspozycji dowództwa wojsk Królestwa Polskiego, by ostatecznie na prawie 14 lat rozstać się z mundurem. Franciszek Gajewski, idąc w ślady wielu oficerów i żołnierzy napoleońskich, osiada w rodzinnym majątku zajmując się rolnictwem.

W 1830 r. wstępuje do 1 pułku jazdy kaliskiej, stając się dowódcą 2 dywizjonu. Wraz ze

swymi żołnierzami bierze udział w potyczce pod Gołędzinem, uczestniczy w fatalnej dla siebie wyprawie Samuela Różnickiego przeciwko Rudigerowi. Ostatecznie z niedobitkami jazdy przekracza granice Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Kilka tygodni po zakończeniu powstania listopadowego wraca do życia prywatnego poświęcając się przede wszystkim pracy w majątku oraz wychowaniu synów Ewa-



cysta i Józefa. W tym też okresie pisze swój pamiętnik wydany niemal pięćdziesiąt lat po śmierci, w 1913 roku. Pułkownik Franciszek Gajewski umiera w ukończonym Poznaniu w kwietniu 1868 r.

Pamiętnik Gajewskiego ma szczególne znaczenia dla poznania dziejów Wielkopolski i Wielkiego Księstwa Poznańskiego w latach 1807-1860. Autor nie ograniczył się tylko i wyłącznie do opisu działań wojennych, bitew czy własnych doświadczeń, ale jako doskonały obserwator zawarł w swym dziele liczne uwagi dotyczące "osób postronnych" - wnikając we wszystkie stosunki życia codziennego.

Gajewski zastanawia się nad gospodarczym i politycznym położeniem ziem polskich we wszystkich trzech zaborach. Píše więc o rolnictwie, handlu, przemyśle, stanie oświaty, opisuje obyczaje i życie towarzyskie. Zajmuje się nie tylko wyższymi sferami społecznymi, do których z racji urodzenia należał, ale także: drobną szlachtą, mieszczaństwem, chłopstwem, stanem urzędniczym, Polakami, Niemcami i Żydami.

W sądach swych jest bardzo ostry i bezwzględny, zwłaszcza jeżeli chodzi o Żydów, których uważa za "najszkodliwszy żywioł kraju naszego". Pomimo tego, doskonale rysuje się nam obraz Gajewskiego jako człowieka prawego, szlachetnego, prawdomównego i religijnego. Wspomnienia jego mają tym większą wartość, że w zamiśle autora przeznaczone były dla jego dzieci. Gajewski nie musiał przez to - pisząc uważać na względy osobiste, polityczne czy inne, które mogłyby w znaczny sposób ograniczyć i zubożyć jego wspomnienia.

Pierwszy znaczący zapis we wspomnieniach Gajewskiego, a dotyczący ziemi wielkopolskiej pochodzi z 1809 roku. W kilku zdaniach, celowo i zasadnie przybliży działalność związanego szczególnie z ziemią śremską Józefa Wybickiego. 20 kwietnia tegoż roku twórca hymnu narodowego został nominowany na naczelnika cywilno-wojskowego departamentu poznańskiego. Mając do pomocy generała Amilkara Kosińskiego, wspólnie rozpoczęli przygotowania do obrony Poznania i tworzenia narodowej siły zbrojnej. Wyznaczono więc wspólnie rotmistrzów dla poszczególnych powiatów i przesłano im instrukcje razem z nominacjami. Wybicki był pełen dobrych myśli, wierzył, że swą wiarą i energią natchnie swych rodaków, którzy zaraz będą dostarczać pocztowych do kawalerii, strzelców do piechoty. Tym samym jak pisze Gajewski: "Wybicki (...) stał się postrachem wszystkich obojętnych, narobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół skutkiem niesłychanych ofiar, które wymógł na obywatelach. Umiał wykryć każdą opieszałość i złą wolę, a surowe przedsięwzięte środki przeciwko niechętnym, zapewniały na przyszłość zadość uczynienie rozkazom jego".

Przez kilka następnych lat Wielkopolska, jak i całe Księstwo Warszawskie - cieszyły się pokojem. Był to okres normalizacji życia społecznego i politycznego dzielnicy. Świadczy o tym ogromna liczba bali i zabaw w stolicy departamentu - Poznaniu, na które ściągały tłumy mieszczan oraz szlachty. Po latach Franciszek Gajewski tak wspominał ostatnie lata Księstwa Warszawskiego: "Poznań był nadzwyczajnie wesoły w roku 1810, bawiono się doskonale, oficerowie załogi ożywiali towarzystwo, a lubo czasy były krytyczne, wszakże dobry humor nie ustawał. Jakże mi miło było wśród swoich bawić się w tem mieście, dzisiejszym siedlisku Niemca i Żyda, nie było wszakże tak piękne jak dzisiaj, ale było polskie. Wielkopolanie dawali każdego czasu dowód wielkiej miłości Ojczyzny w tym względzie, nawet przed Warszawą zasłużyli na pierwszeństwo, wyraźnie przyznaje to sam Thiers w opisie dziejów konsulat i cesarstwa francuskiego".

I nastał pamiętny rok 1812, kiedy to Cesarz Francuzów, Bóg Wojny "ogłosił kolejną wojnę polską", która skończyła się klęską i pogrzebem nadziei Polaków na odbudowę Polski w granicach przedrozbiorowych. Niemal przez cały okres okupacji rosyjskiej Wielkopolska była świadkiem przemarszu wojsk polskich powracających ze wschodu. O samym przyjęciu żołnierzy - dnia 17 sierpnia 1814 roku pisze Franciszek Gajewski, który w swych wspomnieniach tak przedstawił tamte wydarzenia: "Złączyłem się z generałem Krasieńskim pod Poznaniem, ażeby wziąć udział w owacji Poznańczan. Przyjęcie wojska naszego w tem mieście nie pozostawiało nic do życzenia. Poznańczanie odznaczyli się duchem narodowym - niestety było im przeznaczone przypiąć kokardę pruską po upływie niepełna roku jednego".

Poznań przyjmował przez dwa dni wszystkich powracających rodaków bez wyjątku. Na spotkanie wojska powracającego wyszły wszystkie władze duchowne i świeckie, biskup Gorzeński, część kapituły, cechy, prefekt poznański, burmistrz, cała nieomal ludność miejska i wszyscy obywatele ziemscy, którzy się naumyślnie w tym celu w Poznaniu zgromadzili. Wojsko, przemarszerowawszy ulicami od strony Mosiny, przeciągnęło przez rynek, a zawróciwszy około placu Sapieżyńskiego stanęło na placu Teatralnym. Tu były zastawione stoły na 4000 ludzi, powracających do ojczyzny po krwawych bojach i niebezpieczeństwach wszelkiego rodzaju. Na rogach placu pieczono całe woły, mające rogi połączone, orkiestry wygrywały w 4 miejscach same sztuki narodowe. Ostatni to był raz, w którym grano publicznie hymn polski "Jeszcze Polska nie zginęła".

Tak oficerowie, jak i całe wojsko zasiadło do bankietu, który zakończył się już po zachodzie słońca. Późnym popołudniem rozpoczęły się tańce żołnierzy pod gołym nie-

bem. Wszystkich zaś oficerów poproszono do gmachu teatralnego, gdzie miasto wydało sutą wieczrę i wielki bale. "Ostatnia była to uczta w Poznaniu dla wojska narodowego, ale że ostatnia, tem droższa jej pamiątka pozostała w naszych sercach. Wielkopolska odznaczała się zawsze przywiązaniem swoim do ojczyzny; jakie źle została wynagrodzona!"

Po zakończeniu uroczystości, mieszkańcy Poznania mogli jeszcze przez kilka dni oglądać ćwiczących na różnych placach i skwerach żołnierzy wojsk narodowych. Po 20 sierpnia nastąpił wymarsz, który wywołał w sercach Poznanianów żal i tęsknotę za utraconą ojczyzną. To wydarzenie zakończyło bytność wojsk polskich w mieście. Następne oddziały armii narodowej pojawiły się w Poznaniu po stułetniej przerwie.

Kilka tygodni później, Gajewski przybywa do swojego rodzinnego majątku, gdzie oddaje się pracy na roli. W tym też czasie, jakby z boku przypatruje się życiu codziennemu społeczeństwa polskiego żyjącego we wszystkich trzech zaborach. Dla nas najcenniejsze informacje odnoszą się do mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którym bacznie przypatrywał się Gajewski w trakcie częstych wizyt w Poznaniu, Kaliszu, Koninie i innych miastach Wielkopolski. Dzięki jego wnikliwemu oku obserwatora i krytyka wiemy że: "wychowanie Polek nie jest stosowne do tego, nasze piękne panienki nabywają wykształcenia sposobiącego je do salonów, uczą się grać na fortepianie, śpiewać, malować, rozmaitymi językami o wszystkim z wszystkimi rozprawiać; to wszystko muszą jednak poniechać jako matki i żony, i dopiero od służących uczą się gospodarstwa domowego. Stąd poczynają się nudy, nieukontentowania, pragnienie tego, czego im stan majątkowy nie dozwala, choroby nerwowe, kosztowne kuracje u wód zagranicznych itp."

Jego spostrzeżenia piętnują niemal wszystkie wady Polaków, z których najważniejszą jest lenistwo. Gajewski pisał, że "największa część ziomków moich sądzi, że człowiek rodzi się dla zabawy, a zatem szukają rozrywki, powierając trzeciej osobie kierunek gospodarstwa. W żadnym innym kraju nie widzi się takiej liczby faktorów, agentów, komisarzy, rządów i innych podobnych oszustów co w Polsce; ci się panoszą, a polski pan wychodzi na hołsza".

Obok wad dostrzega także zalety, ale te w większości odnoszą się tylko do obywateli wielkopolskich. Gajewski ceni sobie wśród mieszkańców departamentu poznańskiego przede wszystkim wykształcenie umysłowe. "Wielką widziałem różnicę w wykształceniu pomiędzy mieszkańcami Księstwa Poznańskiego a Polski". Wszyscy przedstawiciele inteligencji - nauczyciele, dziennikarze, lekarze,

duchowni posiadali wysoki poziom wykształcenia, wyższy niż ich kolegów z zaborów rosyjskiego i austriackiego. Przyczyn takiej sytuacji autor Pamiętników szukał zarówno w sytuacji materialnej społeczeństwa, jak i w innej ogładzie obyczajowej i większej znajomości otaczającego świata, "nie ograniczającej się do własnej mieściny".

Wspomniana dobra sytuacja materialna społeczeństwa odnosiła się przede wszystkim do stanów uprzywilejowanych. Natomiast chłopstwo pozostawało nadal w głębokiej ciemności i biedzie. Sytuacja nie uległa poprawie nawet w czasach Księstwa Warszawskiego, pomimo konstytucyjnego zagwarantowania wolności. Wielu mieszkańców wsi wielkopolskiej nie posiadało żadnej własności, a wolność ograniczała się do uprawiania żebractwa. Polityka państwa pruskiego oraz działalność światłych obywateli skupionych wokół Dezyderygo Chłapowskiego i innych reformatorów nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Zresztą sam Gajewski osobiście przekonał się o uporze chłopstwa, które uporczywie obstawało przy zachowaniu dotychczasowego "porządku pańszczyźnianego". Franciszek Gajewski w 1835 r. przeprowadził w swym rodzimym majątku kasację pańszczyzny, i jak pisze: "...nie mogłem nakłonić moich gospodarzy, aby przyjęli dziedzictwo swoich pótrołków". Woleli płacić czynsz w miejsce pańszczyzny, nie przyjmując kontraktu na wieczyste użytkowanie gruntu. Autor wspomnień z bólem stwierdzał: "... żaden nie sprzedał gruntu swemu trzeciemu, lecz opuszczał go, pozostawiając do woli mojej własnej dalsze rozporządzanie opuszczonem gospodarstwem. Gdy ich pytałem o powód uporczywego wzbraniania się przyjęcia wieczystej dzierżawy, odpowiadali: A któż by nam stawiał budynki!..."

Przeszłość jest dla wielu z nas zagadką, którą odśladniają skromne informacje zawarte na kartach podręcznika szkolnego. Mam nadzieję, że na nowo przypomniane - pokryte kurzem i wilgocią strony Pamiętnika... Franciszka Gajewskiego wypełniają lukę w poznaniu naszej wspólnej historii.

Adam KASZUBA
Foto. archiwum

Bibliografia:

Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego pułkownika wojsk polskich (1802-1831), T. 1-2, Poznań 1913.
Polski Słownik Biograficzny, Firlej Jan - Girdwoyn Kazimierz, T. VII, Kraków 1948-1958, Polska Akademia Umiejętności.

Ilustracje pochodzą z Pamiętników Franciszka Gajewskiego znajdujących się w zbiorze Biblioteki Kórnickiej PAN.

POWIAT ŚREMSKI

Popularyzacja hasła "małej ojczyzny" ma obecnie coraz więcej zwolenników. Także w placówkach oświatowych realizuje się ścieżki regionalne oraz założenia programowe - dziedzictwa kulturowego w regionie. W związku z tym każda publikacja dotycząca określonego miasta, wsi czy regionu ma wielu czytelników. Dlatego z dużym zaciekawieniem obejrzałem wydaną w marcu dwuczęściową publikację "Powiat Śremski".

Jak wszystkie publikacje darmowe - za reklamy - została starannie wydana pod względem edytorskim: na dobrym papierze, z niezłą grafiką i kolorowymi zdjęciami. Co prawda okładka prezentuje 4 zdjęcia z poszczególnych gmin, niezbyt reprezentatywne i kiepskiej jakości. Pierwsza część - Informator - w skondensowanej formie opisuje kolejne gminy, ich położenie, historię, zabytki, bazę noclegową, gospodarkę oraz oferty inwestycyjne. Autor, autorzy? większość tekstu przepisał z wydanego wcześniej folderu "Z powiatem śremskim w XXI wiek". Powielając błędy zawarte w tej publikacji. Zabawne jest to, że kilka błędów jest mojego autorstwa. Ale tak bywa, gdy przepisuje się obce teksty i nie szanuje praw autorskich. Pisałem o tym w lutym ubiegłego roku do starosty Z. Zabora, odpowiedzi nie otrzymałem do końca jego kadencji. Mimo szeregu błędów informator na ogół jest poprawny. Kilka zawartych w informatorze myśli zasługuje jednak na podkreślenie. Dowiadujemy się, że gmina Brodnica położona jest w starorzeczcu Warty a Park Krajobrazowy im. gen. Chłapowskiego obejmuje ponad 2 tys. ha śródpolnych zadrzewień.

Kto może być odbiorcą informatora? Przygodny lub lokalny turysta, a może miłośnik powiatu. Mimo zaproszenia do oglądania zabytków, brak w publikacji informacji użytkowej: muzeów, ośrodków rekreacyjnych, wypoczynkowych, domów kultury, agroturystyki. A baza noclegowa jest powierzchowna i niepełna. Może odbiorcą informatora są potencjalni inwestorzy. Bo właśnie ta jego część jest starannie i wydaje się fachowo przygotowana. Tylko aż prosi się o umiejscowienie terenów inwestycyjnych na załączonej mapie.

Mapa już na pierwszy rzut oka widać, że została przygotowana przez osoby nie mające pojęcia o kartografii. Mapa jest pusta. Brak w niej treści, nie licząc rozbudowanej sieci dróg. Kuriozalną sprawą jest brak skali mapy. Powierzchnia powiatu została zaznaczona osobnym kolorem. Ale okazuje się, że ten sam kolor /o ton ciemniejszy/ obejmuje parki krajobrazowe. Zresztą nie wiadomo jakie, bo brak podpisów. W okoli-

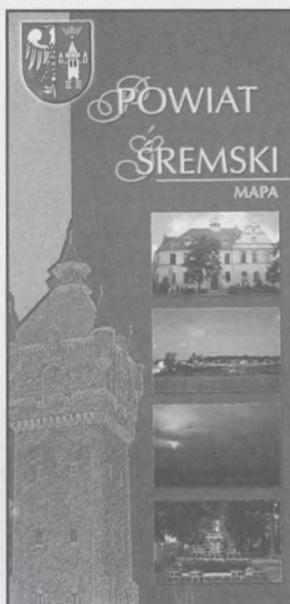
cach Mechlina i Dąbrowy mamy także park krajobrazowy. Do tej pory znajdował się tam Zespół Przyrodniczo Krajobrazowy "Łęgi Mechlińskie". Sieć dróg mimo dużej ich różnorodności nie pozwala zorientować się, gdzie są drogi utwardzone (szosy), a gdzie gruntowe. Niekiedy drogi dziwnie się kończą, jak choćby z Ostrowieczna do Nowieczka. Kolejny kamyczek do ogródka to hydrografia. Potraktowana została dosyć swobodnie. Brak u nas większych rzek, te które są winne być zaznaczone i nazwane. Na mapie rzeczka Pysząca kończy się w okolicach wsi Pysząca. Podobnie Kanał Graniczny ginie w Binkowie. Całkowicie brak jest dużych kompleksów stawów jak choćby

koło Manieczek czy Dobczyzna - na mapie nazwanego Rusocinem. Mapa nie posiada poziom, zaznacza się wówczas ważniejsze punkty wysokościowe. Tu całkowicie ich brak. A przecież zagospodarowany punkt widokowy dominujący nad Dolskiem to ważny element gminy o charakterze turystycznym. I można by tak bez końca mnożyć braki i błędy wydanej ostatnio mapy. Że brak: rezerwatów przyrody, parków dworskich, pomników przyrody, szlaków turystycznych pieszych i rowerowych, kąpielisk, wiatraków itd...

Czytając taką mapę niewiele dowiemy się o terenie. Na przykład patrząc na Książ widzimy, że położony jest przy drodze wojewódzkiej (nr ?) ze Śremu (ile km ?) donikąd. W Książu zaznaczono jeden zabytkowy kościół i nic więcej. Że jest to miasto, stolica gminy i siedziba urzędu miejskiego z mapy się nie dowiemy. Tak samo nie dowiemy się, że jest tam: przystanek PKS, stacja benzynowa, poczta, policja, pomniki i mogiły, restauracje i bary.

Być może mapa skierowana jest do określonego odbiorcy i nie potrafię odczytać jej treści. Pomocna okazuje się w takich wypadkach zamieszczana legenda. A ta zawiera piktogramy charakterystyczne dla map turystycznych. Kolejna ciekawostka to, że jest ona niemal identyczna jak niewielka mapka wchodząca w skład mojego przewodnika "Atrakcje turystyczne Ziemi Śremskiej". Zresztą jej prawa autorskie nie należą do mnie. Różnica jest tutaj istotna. Omawiana mapa prawdopodobnie jest w skali 1: 75 000, ta w przewodniku dziesięciokrotnie mniejsza. Wydawca RENOMA BIS s.c. z Bydgoszczy zaznacza w stopce, że nie ponosi odpowiedzialności za treść. Może odpowiedzialność za treść ponosi Starostwo Powiatowe, przy współpracy którego powstała cała publikacja. Szkoda tylko firm, które dały swoje reklamy i dały się nabrać na mało wartościową publikację.

Zbigniew SZMIDT



Kościół, klucze i teina...

W ramach realizacji programu nauczania języka polskiego zdarza mi się czasami zabrać całą klasę na małą wycieczkę. Co ja mówię - małą wycieczkę?! Mały spacer, którego celem jest kościół pofranciszkański. Wcześniej odwiedzam księdza Dziekana z prośbą o pozwolenie wejścia do przybytku na Poznańskiej, no i oczywiście - o klucze. Jeszcze nigdy mi nie odmówił. Z wielkim pekiem pokazywał kluczy idziemy więc ulicą Farną, na rynku skręcamy w Poznańską, aby po chwili mocować się z furtką w parkanie. Zamykamy ją za sobą i właśnie w tej chwili znajdujemy się w zupełnie innym świecie. Jesteśmy sami w miejscu, gdzie od bardzo dawna nikogo nie było.

Pokazuję moim podopiecznym typowe dla baroku elementy architektoniczne. Wszyscy patrzą więc na odrestaurowane już stale, rzeźby w ołtarzu, wyrzeźbioną chmurę, przez którą przebijają się wyrzeźbione promienie słoneczne na chórze, a przede wszystkim - na ambone w formie Łodzi Piotrowej. Niekiedy mimo zakazów włączają do palestyńskiego Rybnaka, żeby stamtąd popatrzeć na świat. Ten, kto stoi na jej pokładzie, nagle znajduje się obok rzeźby jednego z apostołów. Wraz z nim zarzuca sieć, w którą łapią się ryby. Niektóre z nich zostały wyrzeźbione poniżej, inne... siedzą (a raczej siedziały) w ławkach podczas nabożeństwa.

Pomimo całej mojej antypatii dla baroku i jego architektury, lubię te wyjścia, te spacerki. Uczniowie też lubią. (Oni lubią wszystko, co nie jest pisanie lub czytaniem...)



Nieświadomie wchodzi w świat, w którym żyli ich rodzice przychodzący niegdyś do duszpasterstwa "Franków", do kościoła i do młodzieżowej herbaciarni. To właśnie na Poznańskiej odprawiano mszę świętą inaugurującą nowy rok szkolny.

W tamtych czasach to dopiero było!!! Herbata w kościele! (Dziś na szczęście nie jest to już takie niezwykle.) Chciało się tam tej herbaty bardziej niż gdzie indziej. Jakoś inaczej pewnie smakowała. Mnie było dane tylko raz jej skosztować. I to dopiero wtedy, kiedy "Franki" powoli przechodziły już do historii.

Jeśli do Śremu rzeczywiście wróciliby franciszkanie, to trzeba namówić ich na herbaciarnie duszpasterstwo. Bo jak się człowiek napije z kimś gorącej herbaty, to staje się jakby lepszy. Dlatego rozumiem apel

pani dr Barbary Siwińskiej o zorganizowanie pomocy w odrestaurowaniu kościoła na Poznańskiej, choć w swoim tekście nie wspomniała o bursztynowym szlachetnym napoju ani razu. Zapewne - ze względu na dużą zawartość teiny...

Andrzej TOMASZEWSKI
Foto. Z. Szmidt

Czy Franciszkanie wrócą do Śremu?

List otwarty, jaki wystosowała dr Barbara Siwińska w połowie stycznia br. do Burmistrza, Rady Miejskiej i społeczeństwa Śremu (GŚ nr 2/2002, s. 5) zwracał uwagę na postępujący proces niszczenia jednego z cenniejszych śremskich zabytków - kościoła pofranciskańskiego (p.w. Narodzenia NMP), jedyne go obiektu o wystroju barokowym. Apel wystosowany przez panią doktor poparło szerokie grono osób, którym bliska jest spuścizna naszych przodków. Do tego apelu czynnie włączyli się także członkowie Klubu Historyczno-Krajoznawczego. Podjęto m.in. działania zmierzające do ustalenia obecnego właściciela kościoła i zabudowań poklasztornych. Ponieważ abp J. Paetz dekretem przekazał zespół poklasztorny Franciszkanom wydawało się, że to oni są prawnymi administratorami tego obiektu.

Po niespełna trzech miesiącach od zainicjowania "akcji" ratowania zabytku doszło do spotkania z ojcem prowincjałem (w strukturach zakonnych odpowiednik biskupa) prowincji gdańskiej - Jerzym Norelem. Animatorką tego spotkania, które odbyło się 3 kwietnia br. w Muzeum Śremskim była oczywiście dr B. Siwińska. W spotkaniu udział wzięło kilkanaście osób z kręgu popierającego apel o ratowanie "franciszkan".

Ojciec prowincjał przedstawił obecną sytuację zakonu, głównie prowincji gdańskiej, do której terytorialnie należy Wielkopolska, oraz śremskiego obiektu. W 1992 r. podczas zgromadzenia prowincjałów, zwanego konwentem, postanowiono podjąć działania zmierzające do ewentualnego odzyskania dawnych własności zakonu, w tym w Śremie. Skierowano stosowne pisma do kurii arcybiskupiej w Poznaniu i otrzymano, ku pewnemu zaskoczeniu, dość szybką pozytywną odpowiedź, w formie wspomnianego dekretu o przekazaniu zespołu poklasztornego wraz z kościołem we władanie zakonu. Jednak zbierający się co 4 lata konwent, w 1996 r. nie podjął decyzji o przejęciu dóbr śremskich, ze względu na trudności, jakie mogłyby wystąpić z utrzymaniem obiektu przez zakon. Podobnie sprawa Śremu wyglądała na konwencie w roku 2000.

Podjęcie działań przez Śremian dla ratowania zabytku, wywołało ponownie temat wśród Franciszkanów. Oj-

ciec J. Norel poinformował zebranych, że jest to jego druga wizyta w Śremie. Podczas pierwszej spotkał się z Burmistrzem Śremu, przedstawicielem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu oraz szefami instytucji, które mają obecnie swoje siedziby w "konwikcie": dyrektorem Ogniska Muzycznego i prezesem Stowarzyszenia "Kotwica". Ze spotkania z tymi osobami ojciec prowincjał wyniósł wrażenie chęci współpracy.

Natomiast na spotkaniu w muzeum o. Norel chciał poznać oczekiwania Śremian, w odniesieniu do powrotu Franciszkanów, dotyczące nie tylko utrzymania w odpo-

wiednim stanie budowli lecz także ich codziennej pracy dla społeczeństwa (oczywiście poza posługą religijną). W trakcie spotkania okazało się, że styczniowy apel dr B. Siwińskiej o ratowanie kościoła przerodził się w działania zmierzające do powrotu na stałe Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych (Franciszkanów).

Na zakończenie spotkania ojciec prowincjał poinformował zebranych, że ze względu na nagromadzenie się ważnych dla zakonu spraw, które może rozstrzygać tylko konwent, wyjątkowo zjazd prowincjałów odbędzie się nie w 2004 r., lecz już we wrześniu 2002 r. Widząc przychyłność władz oraz zaangażowanie grupy Śremian obiecał, że będzie się starał przedstawić sytuację Śremu w taki sposób, aby miała ona pomyślne zakończenie, a wtedy najdalej za rok na stałe wkomponowałby się w pejzaż Śremu "bracia w czarnych habitach". Po tym stwierdzeniu wszyscy byliśmy przekonani o pewnym powrocie zakonników do Śremu, jednak o. Norel przestrzegł: To nie ja decyduję, a konwent. Poczekajmy z nadzieją do września.

Tadeusz K. POTOCKI

Prezes Klubu Historyczno-Krajoznawczego przy Muzeum Śremu.

Foto. Z. Szmidt



mu w taki sposób, aby miała ona pomyślne zakończenie, a wtedy najdalej za rok na stałe wkomponowałby się w pejzaż Śremu "bracia w czarnych habitach". Po tym stwierdzeniu wszyscy byliśmy przekonani o pewnym powrocie zakonników do Śremu, jednak o. Norel przestrzegł: To nie ja decyduję, a konwent. Poczekajmy z nadzieją do września.

W następnych numerach GŚ przybliżymy Państwu Zakon Franciszkanów oraz historię śremskich Franciszkanów. Osoby zainteresowane powyższym tematem prosimy o wyrażanie swoich opinii w listach kierowanych na adres:

Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem
e-mail: muzeum@nx.pl

Język japoński

(Lekcja 7)

W poprzedniej lekcji poznaliśmy zwroty związane z zamawianiem potraw w restauracji, natomiast w dzisiejszej przestawię nazwy niektórych tradycyjnych japońskich potraw, nazwy napojów i przypraw.

Zupy

Zupa z rozpuszczonej w wodzie	
pasty ze sfermentowanej soi	misoshiru
Zupa kukurydziana	kon-supu
Zupa jarzynowa	yasai- supu
Rosół z makaronem gryczanym	kakesoba
Rosół z makaronem (typu spaghetti)	ramen
Rosół z bardzo grubym makaronem	takeudon

W Japonii istnieje wiele rodzajów rosółu w zależności od dodatku jaki do niego kładziemy. I tak, rosół z przy-
smażonymi jarzynami lub krewetką to tempura-udon, z
plastrami mocno przysmażonego twarogu sojowego - kit-
sune-udon, z drobnymi kluskami - tanuki-udon i inne.

Potrawy mięsne

Smażone na ogniu plastry mięsa	yakiniku
Smażone szaszłyki z drobiu	yakitori
Kotlet wieprzowy	tonkatsu
Smażone pierogi z farszem mięsnym, zanurzone przed jedzeniem w sosie sojowym	gyoza
Mięso smażone w sosie własnym z jarzynami i przyprawami	sukiyaki

Dania rybne

Przypieczone węgorze	unagi-no kabayaki
Mocno przysmażone krewetki	ebi-furai
Plasterki świeżych, surowych ryb	sashimi

Dania główne

Ryż smażony z różnymi składnikami ciahan)	chahan (czyt.
Ryż z sosem curry	kare-raisu
Urobiona w rękach kulka ryżowa z różnymi składnikami w środku	onigiri
Omlet ryżowy	omuraisu

Napoje

Sake (alkohol z ryżu)	sake
Piwo	biru
Wino	wain (czyt.
łain)	
Whisky z wodą	mizuwari
Wódka	uokka
Woda mineralna	mineraru-uota
Kawa	kohi
Herbata czarna	kocha (czyt. kocia)
Herbata zielona	ocha (czyt. ocia)
Sok pomarańczowy	orenji-jusu
Sok pomidorowy	tomato- jusu
Sok jabłkowy	ringo- jusu
Cola	kora

Przyprawy

Ketchup	kechappu
Pieprz	kosho
Sól	shio
Sos sojowy	shoyu
Ocet	su
Musztarda	masutado
Majonez	majonezu

Kanji

Wiśnia - sakura	Kwiat - hana	Ogród - niwa (czyt. niła)
-----------------	--------------	---------------------------

Kwiecień, to w Japonii miesiąc kwitnienia wiśni - sakura. W tym kraju, mówiąc o wiśni, ma się na myśli drzewo z pięknymi kwiatami, które podczas kwitnienia należy podziwiać. Drzewa te nie owocują tak jak w Polsce - w miejscach kwiatów pojawiają się małe, niejadalne owoce, które po pewnym czasie opadają. Japońskie kwiaty wiśni są wyjątkowo urokliwe, a ponieważ często sadi się wiele tych drzew obok siebie, śnieżnobiałe lub różowe aleje sprawiają niesamowite wrażenie. Ponieważ wyspy japońskie są rozciągnięte na ponad 3 tysiące kilometrów, czas kwitnie-

nia sakura jest różny - od marca na południu do maja na północy. W tym czasie Japończycy urządzają pod drzewami pikniki hanami ("podziwianie kwiatów") - dla wielu jest to okazja do spożycia sake z kolegami z pracy, inni piszą pod drzewami wiersze haiku, inni spędzają te chwile z rodziną. To bardzo miły zwyczaj - często, aby "zdobyć" dobre miejsce pod jakimś drzewem, należy bardzo wcześnie przyjść do parku i ogrodzić "zdobyte" miejsce sznurem.

Grażyna KRAMM

Foto. autorka



Co z wychowaniem?

Wdrażana reforma systemu edukacji koncentruje uwagę nauczycieli, nadzoru pedagogicznego, rodziców, pedagogów akademickich przede wszystkim na wprowadzanych zmianach odnoszących się do organizacji szkół i realizowanego w nich kształcenia. Nieporównywalnie mniejsze zainteresowanie towarzyszy rozwiązaniom podejmowanym w zakresie pracy wychowawczej. Wynika to już z tego, że w założeniach reformy systemu edukacji wychowanie zajmuje pozycję jakby drugoplanową, ustępując kształceniu. Wprawdzie w dokumentach opracowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wyznaczających kierunki reformy znajdujemy wyraźne odniesienia do wychowania, to jednak odnoszę wrażenie, że wychowanie pozostaje w cieniu działań łączących się ze zmianą strukturalną.

Nie byłoby właściwie w tym nic specjalnie niepokojącego, gdyby wychowanie nie było postrzegane w praktyce wielu szkół i nauczycieli jako niechciana konieczność, gdyby jego doskonałość nie odsuwano na bliżej nieokreśloną przyszłość - do czasu uporania się z nowymi, pilniejszymi, ważniejszymi od niego zadaniami dydaktycznymi, jakie niesie ze sobą reforma. Tymczasem, uwzględniając stale rosnącą i poszerzającą się skalę problemów wychowawczych, przed rozwiązaniem których codziennie stają gremia nauczycielskie, wychowanie jawi się jako niezwykle doniosły społecznie i potrzebny obszar działań współczesnej szkoły, których skuteczność niejednokrotnie przesądza również o efektach nauczania. Nakreślona tu zaledwie w sposób sygnałny sytuacja niepokoi tym bardziej, że wychowanie w szkole nie od dziś przeżywa istotny kryzys. Myślę tutaj o wielu aspektach wychowania. Począwszy od podstawowych zasad postępowania życiowego w oparciu o ogólnoprzyjęte zasady moralne, a zakończywszy na przejawianiu wszelkiego rodzaju zachowań patriotycznych, regionalnych, społecznych.

W jednym z dokumentów, analizującym sytuację w okresie poprzedzającym podjęcie reformy oświaty, wskazuje się na następujące przyczyny kryzysu w obszarze szkolnego wychowania: przerost dydaktyki spowodowany nadmiernie rozbudowanymi programami nauczania, które wymuszały skupie-

nie całego wysiłku nauczyciela na realizacji programu, nie pozostawiały czasu na pracę pozadydaktyczną z uczniem i dbanie o jego ogólny rozwój osobowy; brak koncepcji wychowania w szkole, czyli przedyskutowanych przez nauczycieli, swartych programów działania w polu wychowawczych zadań szkoły, opieranie się na popularnych, luźnych hasłach zaczerpniętych z różnych myśli pedagogicznych; degradacja pojęcia "wychowanie", którego rozumienie ograniczane było zbyt często

do trzech wąskich zakresów: organizowania życia klasy, podejmowania działań dyscyplinujących oraz uruchamiania systemu pomocy uczniom w przypadkach trudnych i patologicznych (w tym stosowanie programów profilaktycznych); chaos w sferze wartości ludzi dorosłych powodujący, iż treści wychowawczego przekazu płynącego do młodych były słabe, czasem sprzeczne (młodzi nie otrzymywali wsparcia dla budowania własnego etycznego rozeznania); słaba współpraca wycho-

wawcza domu i szkoły; niski prestiż wychowawcy klasy; komercjalizacja rynku programów wychowawczych, zdominowanych przez psychologiczne, wąsko specjalistyczne ujęcie wychowania, błędy w doborze programów do wieku i zaangażowania w problemy młodocianych odbiorców.

W tej sytuacji uzasadnionym staje się pogląd, że współczesna szkoła wymaga zabiegów stwarzających szansę restytucji wychowania. Ważnym elementem jest dostosowanie go do potrzeb i oczekiwań będących następstwem zmian społecznych, ekonomicznych i politycznych spowodowanych transformacją ustrojową. Są więc podstawy, aby podjąć intensywne działania, które sprawią, że wychowanie rzeczywiście uzyska priorytetowe znaczenie, że otrzyma tak wysoką rangę, szczególnie na poziomie dyrektyw resortowych, kuratorów, ale i przedsięwzięć konkretnych szkół (przede wszystkim właśnie tam!).

Adam LEWANDOWSKI

Na podstawie:

Nauczyciel jako dobry wychowawca - Jan A. Malinowski (pracownik Studium Pedagogicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, jest redaktorem naczelnym "Wychowania na co dzień".



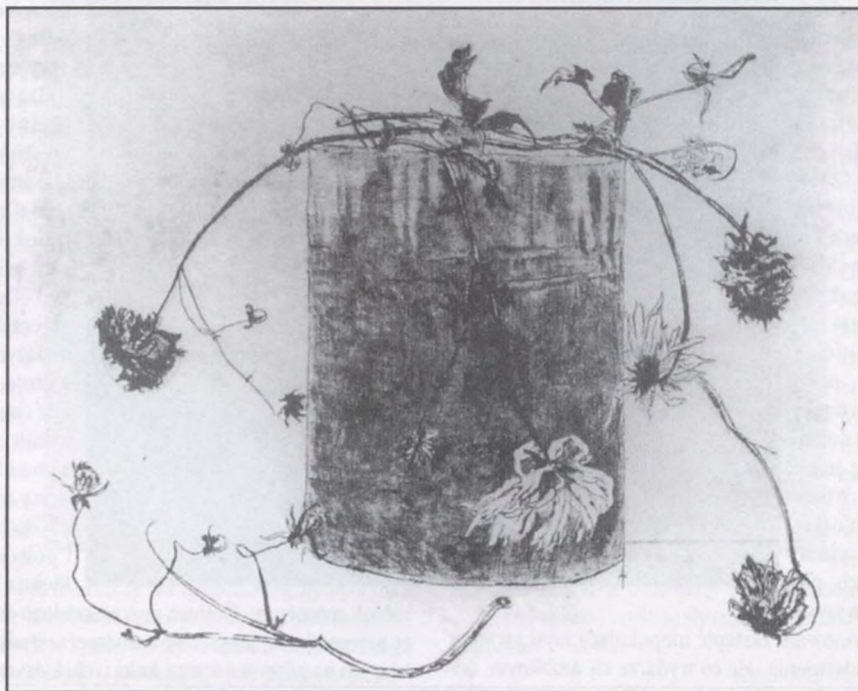
Andrzej KANDZIORA

grafika

Ur. w 1928 r. Studia w PWSSP w Poznaniu ukończył w 1949 r. Od 1951 r. uczestniczył w wielu wystawach środowiskowych, ogólnopolskich i zagranicznych. Miał szereg wystaw indywidualnych w Poznaniu i innych miastach Polski północno-zachodniej, w latach 1982-84 w Berlinie Zachodnim. Uczestniczył w plenerach plastycznych na terenie Wielkopolski (m.in. w Dolsku i Gostyniu). Retrospektywna wystawa jego

grafiki odbyła się w Muzeum Historii Miasta Poznania w 1996 r. Otrzymał kilka nagród i wyróżnień za grafikę, prace znajdują się w zbiorach muzealnych w kraju, a także różnych instytucji i osób prywatnych w Polsce i zagranicą.

Andrzej Kandziora jest jednym z najwybitniejszych grafików poznańskich, uprawia szlachetne techniki graficzne - akwatinta, akwaforta, suchoryt.



Muzeum Śremskie serdecznie zaprasza
Wernisaż 18 kwietnia, godz. 19.00
wystawa czynna 18.04-02.05.2002
Serdecznie zapraszamy

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

O Edypie, Leonardzie, a więc co mówi szyderczy uśmiech Mony Lisy?

"...każde poznanie ma źródło w uczuciu ... wielka miłość rodzi się z poznania przedmiotu miłowanego"

z rękopisów Leonarda da Vinci

Niespodzianie w głośnym gwarze jasnego dnia, w roz-pędzonym wirze codzienności, takiej zdaloby się do cna znanej, pojawia się licho jakieś. Szepce nam do ucha: za-trzymaj się, obróć za siebie, zauważ, że to co niby swoj-skie jest właściwie tajemnicze, dziw-ne, niejednoznacz-ne. Czy znacie Pań-stwo ulotne wraże-nie alienacji, ten nagły chłód?

Natury "zdrowe", "pocziwe" w tym momencie tyl-ko podrapia się po głowie, chrząkną i czym prędzej się-gną po kufelek chłodnego piwa lub intensywniej zajmą pracą domo-wą. Dobrze jeżeli nie są sami. Wtedy można poplotko-wać o "sensacjach" towarzyskich, po-spiewać... wszyst-ko to, by ponownie zastąpić niepokojącą myśl gwarem spraw do załatwienia. Ale co wydarza się ambitnym, do-ciekliwym i może... odważniejszym? Postanawiają jeszcze chwilę pozostać sam na sam z tajemnicą swego istnienia. Analizują wtedy punkt po punkcie co już wiemy, czego jesz-cze nie, w co wierzymy a w co trudno nam uwierzyć.

Sztuka Leonarda z Vinci jest obdarzona mocą provo-kowania owych stanów ducha. Czyż może istnieć lepsza ilu-

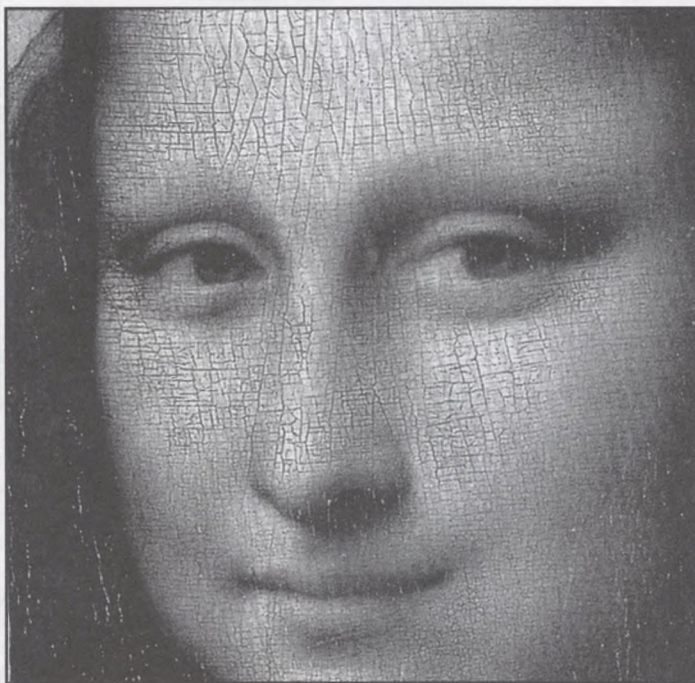
stracja dla krótkich, egzystencjalnych drżeń serca. Chwil, gdy opanowuje nas niepewność sensu, poczucie bezsen-su, obawa o same podstawy naszych działań. Kiedy coś,

co jest wieczne, pa-trzy na nas z dobro-tliwym, ale jednak kpiącym uśmiesz-kiem Mony Lisy. A za nią - zaleknione oczy naszej jaźni widzą płynny, bez-kresny krajobraz nieskończonej po-tęgi uniwersum, za-snutej mgłami za-gadek bytu. I te-raz... wielkie pyta-nie! - Czy zamknie-my oczy? Czy raczej podążymy tam od-ważnie, by rozwi-kląć choć jedną z ta-jemnic. Egipcjanie, a po nich Tebańscy Grecy znali tę samą co Gioconda postać i pojęcie: Sfinksa. Piękna kobieta - a

jednak monstrum. Gotowa pożreć każdego śmialka, któ-ry przecenił swój umysł i nie rozwiązał szarady. Mimo bie-lejących na górzystej ścieżce kości tych, którym się nie po-wiodło, następni ochotnicy próbują rozwiązywać rebus i... niektórym się udaje!

Leonardo da Vinci "Gioconda -fragment" 1503-1506

Słońce południowe wpada do niedużego pomieszcze-nia lub pod arkady korytarza. Promienie biegnąc poprzez rozwarte drzwi, nisko umieszczone okno lub pomiędzy



kolumnami natrafiają na siedzącą kobiecą postać. Być może jest to Najświętsza Maryja Panna w chwili zwiastowania. Istnieje bowiem obraz Leonarda, z którym to studium szaty wydaje się być związane. Sukno nie jest dość gładkie, raczej matowe, ale w miejscach ostrych załamów błyszczą delikatnie zwielokrotnioną siłą światła. Fotony poruszają się wedle swoich praw i nie ma miejsc zupełnie czarnych. Iluminacja dociera wszędzie, jakby wraz z powietrzem. Nawet z przeciwnego kierunku do źródła światła. Poblask z odbicia pojawia się na powierzchni ukrytej

przecież przed słońcem. Spójrzcie poza postać. Tam słoneczne fale znalazły wolną drogę i rozlały się w pustej przestrzeni. Skomplikowana, ale także naturalna gra cieni i światła sprawia, że patrzymy jakby na żyjący organizm a nie jego obraz. Docieklivość, uwielbienie dla prawdy, niebywale precyzyjne widzenie stanowią o kunszcie artysty. Tutaj człowiek - malarz zbliża się do prawie boskiej władzy nad materią, nad

jej kreacją. "Nie ma rzeczy tak niepozornej, by była dlań obojętna. We wszystkim szuka prawdy, w każdym źdźbłę widzi jej cząstkę..." pisze Leopold Staff o Leonardzie da Vinci. Artysta studiując tę draperię miał zaledwie 26 lat!

Leonardo da Vinci "studium stroju siedzącej postaci" 1478

Nieślubny syn wieśniaczki Cateriny i notariusza Piera urodził się w górskiej wiosce Vinci, w sercu Toskanii. 15 kwietnia mija dość okrągła, bo 550. rocznica urodzin Leonarda, człowieka którego sieroce, niełatwe życie, niezwy-

kłe talenty i wyprzedzające swój czas myśli odcisnęły głębokie piętno na kulturze i nauce. Jego marsowa postać zadomowiła się w zbiorowej wyobraźni nieodwołalnie. Budzi liczne i ciągle kontrowersje. "Prawdziwi" malarze nie uważają go za swego. "Prawdziwi" naukowcy podobnie. A przecież zarówno sztuka i jak nauka byłyby inne bez niego, jakże uboższe! Histeryczne zachwyty mieszają się nieustannie z kpinami zazdrosnych malkontentów. Jaka jest prawda o samotnym artyście - czarodzieju. Czy, jak sądzą niektórzy, całun turyński to jego mistyfikacja lub, że szcze-

gółły kosmicznych wahań o wó w omawiał w zaginionych fragmentach rękopisów... Leopold Staff napisał: "Leonardo nie umiał stać w miejscu... co było drogą znaną - nie nęciło go" To jest niewątpliwie prawdziwe stwierdzenie. Nieposkromiona ciekawość i odwaga szukanek stanowią o ponadczasowej wartości Leonarda, jako wzorca sensownego działania w pozornie absurdalnym



świecie. Pamiętacie Giocondę? Więc pokonujmy Sfinksa!

A co Państwo myślicie słysząc dziś: Leonardo da Vinci. Napiszcie.

Ryszard ZAWADZKI

Foto. archiwum

Stały apel do czytelników:

Prosimy - piszcie do redakcji, przysyłajcie wasze opinie i dokonania twórcze.

Adres redakcji: Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem



KINO SŁONKO ZAPRASZA W KWIETNIU

WŁADCA PIERŚCIENI

5-10. 04. od piątku do środy, godz. 19:00

Film fantasy. Ekranizacja słynnej trylogii J.R.R. Tolkiena. Dzielný hobbit Frodo rozpoczyna próbę stawiać czoło siłom naddciągającego zła. Za wszelką cenę stara się ochraniać magiczny Pierścień, by nie dostał się w ręce Pana Ciemności. Jego wysiłki wspomagają przyjaciele: czarodziej Gandalf, elf Legolas, krasnolud Gimli, oraz Aragorn, Boromir, Sam, Pippin i Merry. Wspólnymi siłami starają się zniszczyć Pierścień w wulkanicznym ogniu Góry Przeznaczenia.

Prod. USA, czas. 178 min. reż. Peter Jackson

Wyst. ELIJAH WOOD, SEAN ASTIN, IAN MCKELLEN, VIGGO MORTENSEN, SEAN BEAN, DOMINIC MONAGHAN

POTWORY I SPÓŁKA

12-15. 04. piątek - poniedziałek, godz. 17:00

Film animowany produkcji Walta Disneya i wytwórni Pixar, twórców "Toy Story". Jest to bardzo wzruszająca opowieść o niezwykłych przygodach małej dziewczynki, która trafia do fabryki... potworów. Okazuje się jednak, że nie są one tak straszne, na jakie wyglądają i bardziej się jej boją niż ona ich. Film w polskiej wersji językowej.

Prod. USA, czas. 96 min.

YAMAKASI

12-15. 04. piątek - poniedziałek, godz. 19:00

Yamakasi to kumple, których łączy wspólna pasja: sporty ekstremalne. Od lat spotykają się i trenują to, co zakazane: wspinaczki po budynkach, skoki między dachami, akrobacje na wysokościach - a wszystko bez zabezpieczeń. Codziennie ocierają się o śmierć, by poczuć, że żyją. Pewnego dnia Yamakasi zmuszeni będą użyć swych talentów dla ratowania ludzkiego życia. Tępi i arogancy francuscy gliniarze dostaną nauczkę, a mały chłopiec - szansę na przeżycie.

Prod. Francja, czas. 89 min. scen. Luc Besson

Wyst. Charles Perriere, Laurent Piemontesi, Chau Belle

HIMALAYA

19, 20, 22. 04. piątek, sobota, poniedziałek - godz. 19:00

Na wysokości 5000 metrów, w sercu Himalajów, w małej wiosce Dolpo, stary przywódca Tinle właśnie stracił syna, który zginął w górach. Obarczając winą młodego Karma, Tinle zakazuje mu prowadzenia karawany z ładunkiem soli. W tej jałowej ziemi sól jest święta, jest też jedynym dobrem, jakie mieszkańcy mogą wymienić na zboże, uprawiane w dolinach. Karma postanawia sprzeciwić się szamanowi i nie przestrzega rytualnej daty rozpoczęcia wędrówki. Wyrusza na czele karawany, prowadząc przez góry młodych mieszkańców wraz z objuczonymi jakami. To przejście przez góry przetrada się w odwieczny pojedynek pokoleń wśród himalajskich szczytów.

Prod. Szwajcaria/ Wlk. Brytania/ Francja, czas. 104 min., reż. Eric Valii, Oliver Datz

Wyst. Thilen Lhondup, Karma Wangiel, Lhapka Tsamchoe

GUSTA I GUŚCIKI

26-29. 04. piątek - poniedziałek, godz. 19:00

Trzeba nie mieć gustu - albo mieć guśki zły - by negatywnie ocenić "Gusta i guśiki".

Obraz balansuje na granicy między słodkim a gorzkim, ale jednak bardziej przechrzyla się na stronę tego pierwszego. Nadużyciem byłoby mianowanie go komedią obyczajową - tak naprawdę, żaden z bohaterów nie jest do końca szczęśliwy. Jest to opowieść o poszukiwaniu szczęścia i przełamywaniu barier społecznych. Fabuła osnuta jest wokół spotkania ludzi z różnych środowisk, których pozornie nic ze sobą nie łączy.

Prod. Francja, czas. 112 min. reż. AGNES JAOUI

Wyst. Anne Alvaro, JEAN-PIERRE BACRI, ALAIN CHABAT, AGNES JAOUI, Gerard Lanvin

KARIERA NIKOSIA DYZMY

3-6. 05. piątek - poniedziałek, godz. 19:00

Nikodem Dyzma, utalentowany pracownik małej firmy pogrzebowej, niezrównany mówca funeralny, nie ma zbyt wielkich oczekiwań od życia. Ot, może jakoś się wkręcić do biznesu i zarobić te dodatkowe kilkaset złotych na lodówkę do mrożenia gorzały. Okazuje się, że sama, za sprawą ukradzionego zaproszenia na koktajl dyplomatyczny. Zastawione stoły i cała masa zimnej wódki... tutaj Nikoś czuje się jak ryba w wodzie.

Prod. Polska, czas. 110 min. reż. Jacek Bromski

Wyst. CEZARY PAZURA, ANNA PRZYBYLSKA, EWA KASPRZYK, ANDRZEJ GRABOWSKI

DKF "KLAPS"

CISZA - 2. 04.

"Cisza", opowiadająca o związku dwójki ludzi naznaczonych tragicznym wypadkiem sprzed lat, powstała na podstawie scenariusza Krzysztofa Piesiewicza. Reżyser Michał Rosa, tak mówi o swoim filmie: "... jest filmem o potrzebie harmonii. O tym, że spotkanie z drugim człowiekiem pozwala zatrzymać się w pędzie, rozejrzeć i spojrzeć na życie z innej perspektywy. O wszechogarniającym chaosie i trudnej sztuce odnajdywania ładu. O sile marzeń."

Prod. Polska, czas. 93 min., reż. Michał Rosa

Wyst. KINGA PREIS, BARTOSZ OPANIA, IRENA BURAWSKA, JOLANTA FRASZYŃSKA

WŁOSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH - 16. 04.

Opowieść skupia się na losach mieszkających w Kopenhadze samotnych trzydziestolatków. Wieczorowy kurs włoskiego staje się dla nich szansą na spotkanie miłości, uwierzenie we własne siły i wyzwolenie się spod presji wywieranej przez rodziców. Wśród

głównych bohaterów znaleźli się młody pastor, któremu niedawno zmarła żona, kelnerka, piekarz, fryzjerka i restaurator. Obraz nakreślony jest zgodnie z zasadami Dogmy.

Czas. 108 min., reż. LONE SCHERFIG

Wyst. Anders W. Berthelsen, Ann Eleonora Jorgensen, Anette Stovelbaek, Peter Gantzler

AMORES PERROS - 23. 04.

Bardzo udane debiut meksykańskiego reżysera. W tragicznym wypadku zderzają się życia trojga spośród 20 milionów mieszkańców Mexico City. Choć żyją obok siebie, należą do różnych światów. Gdyby nie kolizja najprawdopodobniej nigdy by się nie spotkali.

Prod. Meksyk, czas. 153 min., reż. ALEJANDRO GONZALES INARRITU

Wyst. Emilio Echevarria, Goya Toledo

ABERDEEN - 30. 04.

Młoda prawniczka Kaisa świętuje awans. Wszystko wskazuje na to, że w końcu sprawy zaczynają się jej układać i, że od tej pory życie będzie toczyć się gładko. Następnego dnia budzi ją telefon od chorej matki. Kaisę boli głowa i na dodatek obok niej w łóżku leży nieznany mężczyzna, którego imienia nie pamięta. To ciężki przypadek, a telefon od matki, o której istnieniu najchętniej by zapomnia-

ła, jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Ma odnaleźć Thomasa - swojego ojca alkoholika i przywieźć go do Aberdeen na rehabilitację. Kaisa nie widziała Thomasa od czasu, gdy opuściła go w Oslo 10 lat temu. Podejmuje się zadania wiedząc, że będzie to żmudna praca. Thomas nie zawodzi jej oczekiwań. Nie pamięta, kiedy ostatni raz rozmawiał z Helen i z całą pewnością nie jest zainteresowany żadnym programem leczenia.

Prod. Norwegia/Szwecja/Wlk.Brytania, czas. 110, reż. Hans Peter Moland, scen. Janusz Sosnowski, muz. Zbigniew Preisner

Wyst. Stellan Skarsgard (Przełamując Fale), Lena Headey, Ian Hart

IMPREZY:

9, 10. 04. godz. 10:00, Śremski Ośrodek Kultury
X POMARAŃCZOWY KONKURS RECYTATORSKI DLA
DZIECI I MŁODZIEŻY

EUROPEJSKIE PIOSENKI - koncert jazzowy
Mariusz Bogdanowicz - bass, Andrzej Jagodziński - piano i akordeon, Adam Wendt - sax, Piotr Biskupski - drums

Kino Slonko, 21. 04. godz. 18:00, informacje i bilety -
ŚOK, tel. 28 35 904



Muzeum Śremskie

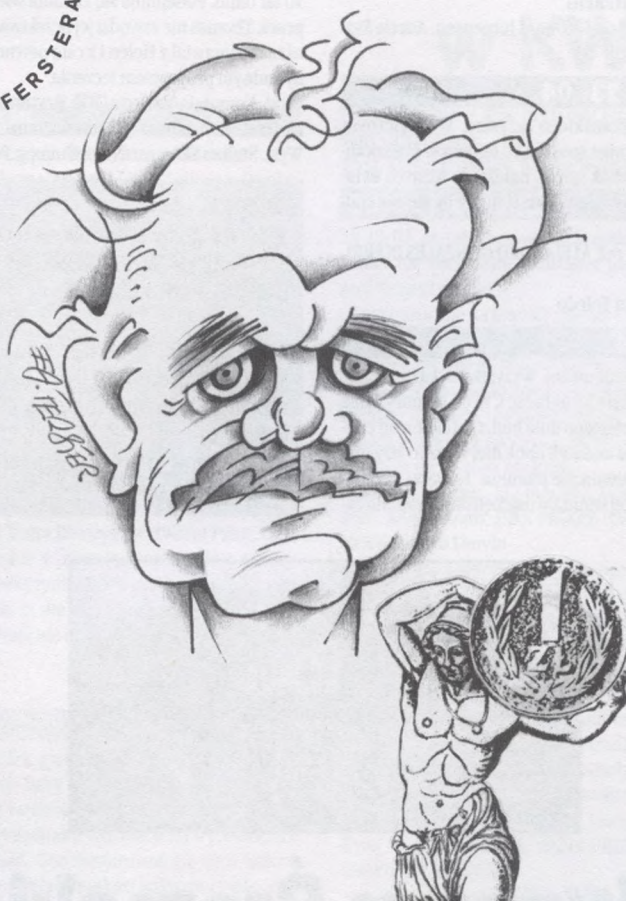
poniedziałek	8.00-15.00
wtorek	8.00-17.00
środa	8.00-15.00
czwartek	8.00-15.00
piątek	8.00-15.00
sobota	nieczynne
II niedziela miesiąca	11.00-17.00

Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeumsremskie.nx.pl

e-mail: muzeum@nx.pl

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



Aleksander Pierzchała
Skarbnik Gminy

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

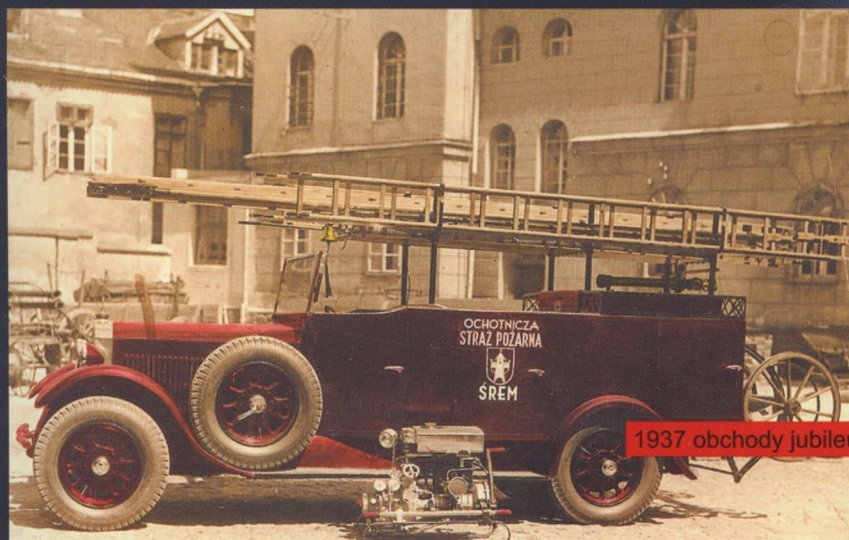
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



Ochotnicza Straż Pożarna z 1919 roku



Powiatowy Kurs Pożarnictwa - 1930 rok



1937 obchody jubileuszu 70 lecia OSP

